AS



Nr. 40
3 PAŹDZIERN. 1937.

KRÓLOWA MODELEK
JUNE FALKENBERG
W FILMIE PARAMOUNTA

Kalendarzyk „AS'a"

1937 październik

Czem się ludzie interesują *w tym miesiącu?*

1. A więc zbliża się zima. Czas pomyśleć o zakupnie węgla na zimę. Ojcom rodzin na samą myśl o zimowych wydatkach robi się gorąco. W urzędach można ostatecznie palić kamieniami węgielnemi, jakie założono pod rozmaite gmachy publiczne. Ludzie przezorni powinni wstrzymać się z zakupnem węgla do pierwszych mrozów — a nuż Golfstrom zmieni jeszcze kierunek i będzie przepływał przez Bałtyk — wtedy nastanie u nas ciepło i obejdziemy się bez węgla.

2. Mężowie powinni zorganizować się i powystawiać pikiety przed wejściami do składów futer. Ostatecznie można się zapisać do Z. O. Z. i potem wytłómaczyć żonie, że przyjaźń dla zwierząt nie pozwala na popieranie handlu futrami. Przy odrobinie łagodnej perswazji można wmówić w żonę, że zeszłoroczne futro jest także dobre. Trzeba je wydobyć z ukrycia, wytrzepać. Gdy żona zacznie spazmować, należy jej powiedzieć: „Nie rozumiem cię moja droga — twoja babka i twoja matka nosiły to futro i było dobre, a teraz nagle twierdzisz, że jest zjedzone przez mole — otóż przesadzasz, są jeszcze miejsca, które mole nie wygryzły...". O ile nie jesteś ubezpieczony od wypadków — lepiej wogóle nie poruszaj sprawy futra.

3. Wschodnie przysłowie mówi: „Parasol noś i przy pogodzie". Ludzie przezorni noszą także parasole i przy niepogodzie. W październiku przeważnie panuje niepogoda. To też na miasto najlepiej wychodzić z dwoma parasolami. Jak się jeden zgubi to zaraz ma się drugi pod ręką.

4. Jesteśmy w pełni sezonu myśliwskiego. Sklepy ze zwierzyną mają zbyt zapewniony. Wracając z polowania nie należy przynosić do domu zająca w konserwach. O ile już kupisz zwierzynę w konserwach, nie zapomnij wypiłować w puszce dziurki — powiesz, że to od kuli...

5. Gdy jedziesz pociągiem — to możesz się łatwo przekonać wyglądając przez okno, że na polach kończy się zasiewy oziminy. Po miastach sieje się niezgodę. Naogół w ośrodkach miejskich mniej się zajmujemy siewem — gdyż głupców nie sieją — a większość naszych bliźnich ani nie orze, ani nie sieje, a zbiera.

6. Dobrze jest w jesieni pojechać na Południe. Piękna jest nasza złota jesień — ale smutna jest jesień bez złotych. Jedziemy więc na Południe. Zresztą obecnie gorąco jest i na Zachodzie i na Dalekim Wschodzie. O ile się nie ma pieniędzy na podróż na Południe — najlepiej żonie pokazać ostatnie telegramy. Okaże się z nich, że na całym świecie wojna, tylko u nas spokojnie. Podróż przez Morze Śródziemne jest nader romantyczna, ale mocno niebezpieczna. Na każdym kroku czyhają piraci. O ile żona powie ci, że jesteś w zmowie z Ligą Narodów w wywoływaniu wojen, żeby ona tylko nie mogła wyjechać z kraju — uśmiechnij się tajemniczo. Nabierze wtedy dla ciebie szacunku. Możesz jeszcze napomknąć, że ostatnio Wezuwjusz jest niespokojny i na Morzu Śródziemnem pojawiły się stada rekinów. Wtedy prawdopodobnie żona zapowie ci, że sprowadza swą mamusię na całą zimę. Po takiej zapowiedzi idziesz czemprędzej do biura podróży i wyjeżdżasz na morze usiane rekinami.

* * *

Pozatem październik wedle relacji wtajemniczonych upłynie pod znakiem słoty. Wolny od siedzenia w kawiarni czas najlepiej spędzać w kinie. W październiku kiniarze wyświetlać będą przeważnie filmy krajowe, gdyż przy takiej niepogodzie nikt z kina nie ucieknie...

W słotne dni można też grać w bridża. Między bridżem, a naszym filmem jest dużo podobieństwa. Tu i tam partnerzy są bardzo z siebie niezadowoleni i nawzajem robią sobie przykre uwagi. Powiedzenie: „Pani gra jak stołowa noga" może odnosić się zarówno do filmu z naszą pragwiazdą ekranu, jak i do gry w bridża.

W dni, które deszcz pada od rana do nocy ogarnia nas czarna melancholja, której nie zdoła odpędzić pół czarnej w kawiarni. Wtedy ludzie z rozpaczy zaczynają pić. Pod koniec miesiąca rozchodzą się pogłoski, że niebawem nadejdzie listopad, który jest jak wiadomo „niebezpieczną dla Polaków porą". W listopadzie bowiem PAL rozdaje wawrzyny. Wobec takich czarnych perspektyw ludzie rozpijają się na dobre.

Adcalendasgrecas.








ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 40 | Niedziela, 3 października 1937 | Rok III

ASY NUMERU 40-GO:

Niemcy i Włochy wstąpiły na drogę ścisłej współpracy politycznej, czego wyrazem były już poprzednie wizyty mężów stanu obydwóch narodów. Ostatnio doszła do skutku dawno zapowiadana podróż dyktatora Włoch Mussoliniego do Niemiec, która nastąpiła z inicjatywy kanclerza Rzeszy, Hitlera. Przyjęcie, jakie naród niemiecki zgotował przywódcy włoskiego faszyzmu, wypadło niezwykle okazale. Na zdjęciu: Mussolini w towarzystwie Hitlera przechodzi przed frontem oddziałów wojskowych po przybyciu do stolicy Niemiec.

GIOTTO

wystawa florencka

Przypadające w bieżącym roku 600-lecie śmierci jednego z największych arystów Italji — Giotta, uczciła jego ojczyzna wielką wystawą we Florencji. Od kwienia do października podwoje pałacu Ufizzich, zawierającego słynną galerję Medycejską, stoją otworem dla wszystkich tych, dla których dzieła wielkiego Florentczyka stanowią niewyczerpaną skarbnicę doznań artystycznych. Wystawa cieszy się niebywałą frekwencją: piękny jej katalog został już w pierwszych miesiącach rozsprzedany w całkowitym nakładzie tak, że musiano dokonać drugiego wydania.

Na prawo: Palazzo Vecchio w Florencji, obok którego mieści się Galleria Uffizi.



Fragment Ukrzyżowania (szkoła pizańska z XIII w.) — wystawa Giotta we Florencji.



Poniżej: Św. Stefan, przypuszczalnie dzieło Giotta (Muzeum Horne — w Florencji).

W czem leży siła atrakcyjna dzieł Giotta? Wszak był to malarz średniowiecza, okresu prymitywu formy i czysto formalne walory jego sztuki nie dadzą się porównać z maestrją późniejszych mistrzów włoskiego renesansu. Ale poprzez naiwność rysunku i perspektywy, poprzez pewną surowość modelunku ludzkiej postaci, z obrazów Giotta przebija głęboki wewnętrzny dynanizm to, co w każdem dziele sztuki stanowi jego nieśmiertelną wartość — wielki duch, szukający wyrazu poprzez zmagania z formą. Ten wielki współczesny Dantego ma w sobie tyle wartości ogólno ludzkich, tyle monumentalnej prostoty i siły wyrazu, że sztuka jego po dziś dzień przemawia do nas żywo i bezpośrednio. Patrząc na jego bolesne krucyfiksy, na jego zadumane i jak bardzo ludzkie w swojej boskości Madonny, na jego kompozycje freskowe, doskonałe w monumentalnej prostocie, czujemy, że to on właśnie stał u kolebki renesansu i że jego duchowemi dziećmi i uczniami byli ci, którzy tego renesansu stanowią koronę: Raffael i Leonardo.

Prócz wielkiej indywidualności twórczej, był Giotto wykwitem swej epoki i wyrazicielem jej ducha. Tak jak w Boskiej Komedji Dantego znajdujemy syntezę średniowiecznego światopoglądu, tak w dziele Giotta wyczuwamy ducha tego schyłku XIII i początku XIV stulecia, kiedy poprzez mistycyzm gotyku zaczyna przebijać człowiek jako jednostka, człowiek ściśle zespolony z otaczającym go światem przyrody, zakochany w jej pięknie i odwracający się stanowczo od ścieśniania swego życia w scholastycznych formułkach. Głęboka religijność Giotta ma już zupełnie inny charaketr od mistrzów bizantynizmu włoskiego wczesnego średniowiecza. Znać po niej, że duch św. Franciszka z Assyżu przeniknął do głębi jej istotę. Tem też można tłumaczyć, że ulubionym tematem florenckiego mistrza było życie i cuda św. Franciszka i że malował go tylekrotnie z szczególnem umiłowaniem i pietyzmem. Giotto przynależny jest duchowo do rodziny wielkich Pisanów, wyrazicieli wspaniałego zjawiska, jakiem był protorenesans włoski. Tkwi w nim prorocze przeczucie przemożnego ruchu Odrodzenia, które przeorać wnet miało wszystkie dziedziny życia ludzkiego i stworzyć psychikę nowoczesnego człowieka.

Urządzić wystawę, którąby mogła zebrać przebogatą twórczość Giotta, nie było łatwem zadaniem. Wiele dzieł mistrza zaginęło bez śladu — kto wie, może najważniejszych i najbardziej charakterystycznych dla jego twórczości. Większość jego malowideł to freski, rozrzucone po różnych miastach Italji, po kościołach i pałacach. Tych nie można było zgromadzić na wystawie. Zebrano jednak z wielkim trudem i wysiłkiem to wszystko, co sprowadzić się dało ze zbiorów włoskich i zagranicznych, a nawet z kolekcyj amerykańskich. Prócz pewnych i bezwzględnie udowodnionych dzieł Giotta, zgromadzono cały szereg obrazów jemu przypisanych, bądź to z jego szkoły pochodzących, bądź dzieł jego najbliższych uczniów i naśladowców. Zestawiono też wyczerpująco dzieła współczesnych mu prymitywów toskańskich, sieneńskich, bolońskich itp., aby zilustrować środowisko artystyczne, z którego sztuka jego wyrosła, oraz bizantynizujące dzieła jego poprzedników, aby pokazać prądy artystyczne, którym się zwycięsko przeciwstawił. Prócz obrazów z tego okresu, wystawa zawiera również zabytki, rzeźby i przemysłu artystycznego, a przedewszystkiem średniowiecznego miniatorstwa, wykazując w nich ścisłą zależność tych gałęzi sztuki, przeniknętych wspólnemi prądami ideowemi i formalnemi.

Śmiało można powiedzieć, że nigdy dotąd miłośnicy sztuki Giotta nie mieli sposobności tak blisko zapoznać się z jej całokształtem i tak całkowicie wniknąć we wszystkie subtelności jego dzieła, oraz dzieł jemu współczesnych i pokrewnych. Wystawa florencka daje wyrazisty obraz prymatu, jaki

Piotra w czasie burzy na morzu". t. zw. Navicella di San Pierro, dziś — po licznych i niefortunnych restauracjach — zdobiącą portyk kościoła św. Piotra. Większe jego prace spotykamy we Florencji, gdzie wykonał w Bargello freski Piekła i Nieba z portretem Dantego, a przedewszystkiem freski w kościele Santa Croce (sceny z życia obu św. Janów) i w kaplicy Bardich cykl z życia św. Franciszka z Assyżu.

W okresie 1303—5 powstały najlepiej może zachowane freski jego w kościele Santa Maria della Arena w Padwie, ilustrujące serję scen, życie Matki Boskiej i Chrystusa. Tam też powstał nieśmiertelny jego Sąd Ostateczny, monumentalne zobrazowanie



Powyżej: Giotto — Zaśnięcie Matki Boskiej (Wystawa Giotta we Florencji).

dzierżył Giotto nad całą sztuką tego okresu i przemożnego wpływu, jaki wywarł na swoją epokę. Dzięki temu, że pracował nietylko w ojczystej Flrencji, lecz również w Rzymie, Neapolu, Padwie, Assyżu, Medjolanie i wielu innych miastach włoskich niema prawie szkoły i środowska, któreby nie przyjęło jego indywidualności i nie rozwijało dalej w swych dziełach naszkicowanych przez niego zadań. Mimo licznej szkoły i wielkiej rzeszy naśladowców i uczniów, Giotto nie znalazł za życia ani jednego godnego siebie współtwórcy. Jego skalę artystyczną i ideową odnajdujemy dopiero w twórczości Masaccia, którego freski stały się pierwszym etapem w pochodzie wielkich dzieł rozwiniętego, świadomego w pełni swych założeń Renesansu.

Kim był Giotto? Jakie było jego pochodzenie? Daty jego urodzenia dokładnie nie znamy: jedni podają r. 1266, inni — a między niemi Vascari, pierwszy biograf włoskich mistrzów — r. 1276. Urodził się jako syn wieśniaka Bondone pod Florencją, w





Powyżej od lewej: Katedra Santa Maria del Flore ze słynną Kampanillą, przy której budowie pracował Giotto. — Madonna z Dzieciątkiem (Duccio di Buoninsegna. Florencja — Galleria Uffizi).



Poniżej: Giotto — Madonna z Dzieciątkiem (Galleria Uffizi).

gminie Vespignano. Legenda podana przez Ghilbertiego głosi, że malarz Cimabue przechodząc drogą, ujrzał go, jak rysował na kamieniu baranki. Zachwycony trafnością rysunku chłopaka, zwrócił się do ojca z prośbą, aby mu go powierzył. Ubogi wieśniak zgodził się chętnie i tak Giotto jako mały chłopiec stał się już uczniem Cimabuego, którego sławę zresztą w krótkim czasie udało mu się przyćmić. O szczegółach jego życia wiemy niewiele i wiadomości te są często ze sobą sprzeczne. Jedno jest pewnem, że życie jego wypełnione było pracą bez wytchnienia i że, nie biorąc nawet w rachubę zaginionych dzieł jego w Neapolu czy w Rzymie — jego artystyczny dorobek imponuje olbrzymią ilością dokonanych dzieł. Z końcem XIII w. był w Rzymie, o czem świadczą zresztą liczne ślady tego pobytu w jego późniejszych dziełach: zamiłowanie i znajomość sztuki antyku, wpływy dekoracyjnej sztuki Gosmatów i żywy odźwięk plastyki Arnolfa di Cambio i Giovonniego Pisana.

W Rzymie wykonał Giotto mozajkę „Wyratowanie św.

średniowiecznego pojęcia Winy i Kary, Dobra i Zła, Nieba sprawiedliwych i Piekła potępionych.

Sędziwy już Giotto, zamianowany w 1334 roku naczelnym architektem Florencji, zapoczątkował budową dzisiejszej katedry Santa Maria del Fiore i dolnych pięter słynnej Kampanili, które ozdobił płaskorzeźbami, ilustrującemi prace ludzkie, sztuki i nauki w sposób przypominający reljefy Pisana na studni w Perugii. Otoczony ogólnem uznaniem i podziwem współczesnych, wzywany był jeszcze do Awinjonu i Medjolanu, lecz w styczniu 1337 śmierć przecięła pasmo pracowitych jego dni. Odchodząc, pozostawił potomnym swe dzieło, które zapoczątkować miało nowy kierunek artystyczny i tchnąć nowego ducha w malarstwo włoskiego Trecenta. Znaczenie jego dla rozwoju tego malarstwa było olbrzymie: w dziele jego prześledzić można głęboki, choć stopniowo dokonujący się przełom, prowadzący od schematycznych, idealistycznych i dekoracyjnych bizantyńskich Madon Duocenta, poprzez bliższą już życiu i człowiekowi surową sztukę Duccia i Cimabuego — aż do manumentalnej, skupionej i zwycięsko formę opanowującej twórczości Masaccia.

Nowością w jego sztuce jest też świadome operwanie światłem a nawet sięganie już do trudnych efektów sztucznego oświetlania. Dla wszystkich tych, którzy kiedykolwiek zetknęli się z jego sztuką, tegoroczna wystawa we Florencji dostarczy bogatego materjału, aby sztukę tę do głębi zrozumieć i odczuć w niej to, co zawsze zachowuje znaczenie i co — poprzez wieki i ewolucje artystycznych kierunków — przemawiać będzie zawsze przez swą wielkość i głębię wyrazu.

Ewa Mieroszewska.



Na lewo: Szczur rudy, który na okrętach przedostał się z Azji do Europy.

„pasażerowie bez biletu"

W dziennikach czyta się niejednokrotnie wzmianki o niefortunnej jeździe pasażera „na gapę", która najczęściej kończy się dla niego niewesoło. Jadący bez biletu, przytrzymany przez konduktora, zostaje pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Nieraz słyszy się o t. zw. ślepych pasażerach, którzy bez karty okrętowej usiłowali się przedostać do zamorskich krajów; zdemaskowanych wysadzano na ląd w najbliższym porcie.

Zupełnie natomiast na sucho uchodzi taka jazda „na gapę" różnym roślinom i zwierzętom. Często z odległych stron zjawiają się obcy przybysze, przedostają się na nowe i nieznane im przedtem tereny i nieraz na dobre zadomawiają się tam, gdzie dawniej nigdy ich nie widziano, ani o nich nie słyszano.

W jakiż to sposób odbywają podróż bez biletu pasażerowie, rekrutujący się zarówno ze świata roślinnego, jak i zwierzęcego? Jakich używają środków lokomocji?

Rośliny najczęściej korzystają z usług zwierząt, o których nawet nie wiedzą. Wodne lub błotne ptactwo na nogach swych lub piórach przenosi niejednokrotnie nasiona i owoce różnych roślin wodnych na znaczne odległości. Ponieważ zaś ptaki nieraz odbywają dalekie wędrówki, może się zdarzyć, że za ich pośrednictwem niektóre rośliny przedostają się nawet za morza i oceany.

Prawdopodobnie przywieziona z okrętami, a przenoszona w dalszym ciągu przez ptaki, przedostała się z Ameryki do wód europejskich moczarka kanadyjska (Elodea canadensis). Zwana jest ona również zarazą, ponieważ rozmnaża się niezwykle szybko i łatwo z kawałków gałązek i tworzy często podwodne gąszcza. W gospodarstwach rybnych stała się moczarka uprzykrzonym chwastem, utrudniającym poruszanie się ryb, które często giną uwikłane w poplątane gałązki tego zamorskiego przybysza, panoszącego się w każdym niemal zbiorniku wodnym. Nie brak jej także i u nas w Polsce, dokąd przedostała się koło r. 1870-go. W ojczyźnie swojej roślina ta może się rozmnażać także przez nasiona. Do Europy jednak przedostały się tylko okazy z kwiatami słupkowymi, brak zaś pręcikowych, koniecznych dla przebiegu zapylenia i wytworzenia owocu wraz z nasionami. Wobec tego rozmnaża się jedynie z swych części rosnących.

Pospolicie trzyma się tę roślinę w akwarjach, nie tylko ze względu na łatwość hodowli, ale także jako dostawcę tlenu dla wodnych mieszkańców.

Inne rośliny mają bardziej wymyślne sposoby przenoszenia się z miejsca na miejsce. Oto na owocach ich lub nasionach występują haczyki lub włoski, które z łatwością przyczepiają się do sierści przechodzących zwierząt, a nieraz nawet i do ubrania człowieka.

Któż nie zna zadzierżystych owoców łopianu, pospolitego chwastu na przydrożach? Często stanowią one przedmiot dziecinnych igraszek. Bezmyślnie lub dla żartu rzucone na przechodnia, zostają przeniesione daleko od rośliny macierzystej, a gdy natrafią na odpowiedni grunt, mogą się rozmnożyć. — Wiele owoców i nasion pokrytych kolcami lub haczykami, czy wreszcie wyrostkami, przypominającymi maleńkie kotwiczki, odbywają dalekie podróże zadarmo na zwierzęcej sierści lub ubraniu człowieka. Są nawet i takie, szczególnie rosnące w egzotycznych krajach, które stają się niebezpieczne dla pasącego się bydła. Wwiercając się bowiem w jego skórę i nozdrza, kaleczą je boleśnie, a czasem nawet przyprawiają o śmierć.

Niektóre z roślin przemycają się poza miejsce swego zamieszkania jeszcze w inny sposób. Oto nasiona ich przeważnie twarde, ukryte są w mięsistej i najczęściej jaskrawo zabarwionej osłonie, która przedstawia przysmak dla owocożernych ptaków. Smaczną owocnię ptak zjada a twarde nasienie, bezpiecznie ukryte w przewodzie pokarmowym ptaka wędruje tak długo, póki nie zostanie porzucone przez skrzydlatego „przewoźnika", nieświadomego swej roli.



Owoce pokryte haczykami, ułatwiającemi im przyczepianie się do sierści zwierząt.



Owoc afrykański t. zw. „djabli róg", kaleczący dotkliwie pasące się zwierzęta.



Owoc przyczepny z licznemi wyrostkami o wyglądzie małych kotwiczek.

Nie rzadko odbywają rośliny wygodne podróże na statkach, okrętach lub w pociągach. Przyczepione najczęściej do worków z żywnością lub innych ładunków przebywają setki kilometrów i przenoszą się daleko od rodzinnego miejsca. Rzadziej odbywają tę podróż wspólnie z pasażerami w pociągach osobowych, chociaż mogą korzystać z „jazdy na gapę", wygodnie ulokowane w bukiecie, ofiarowanym podróżnemu przy wyjeździe. Wyrzucone za okno jadącego wagonu mogą wydać nowe rośliny daleko od miejsca, z którego pochodzą.

Jako pasażer na gapę, ukryty w workach i różnych ładunkach transportowych przez okręty, lub koleje żelazne, często zaś także na piechotę, przedostał się z dalekiej Azji aż do Europy szczur wędrowny cz. rudy, wypierając niemal zupełnie mniejszego, rozpowszechnionego i bardzo pospolitego dawniej szczura śniadego, królującego na ziemiach europejskich niepodzielnie aż do wieku XVIII-go. Wędrówka szczura rudego obejmowała szybko coraz to dalsze tereny, tem więcej, że ani góry ani morza nie stanowiły dla niego przeszkody w ich opanowywaniu.

Szczury stały się dzisiaj plagą. Spichrze, magazyny żywności, spiżarnie i piwnice nie są wolne od tych natrętnych, zamorskich przybyszów, którzy przyprawiają człowieka o poważne straty materjalne. Niekiedy zagrażają one nawet zdrowiu ludzkiemu, są bowiem roznosicielami zarazków niebezpiecznych chorób epidemicznych, jak tyfusu, dżumy i cholery. Stąd też człowiek zmuszony jest do prowadzenia nieustannej walki z tem groźnem zwierzęciem.

Nie rzadko i człowiek odgrywa rolę pośrednika w przedostawaniu się roślin i zwierząt na obce tereny.

Któżby przypuścił, że kilka par szczurów piżmowych, sprowadzonych z Ameryki pn. do jednego majątku w Czechach, dla hodowli futerkowej, da początek znacznej ilości osobników, które dzisiaj w pewnych okolicach stały się już plagą. Szybko rozmnożyły się te zwierzęta, odbywając wzdłuż rzek i kanałów masowe wędrówki, w poszukiwaniu pokarmu i bezpiecznego miejsca.

Ze Wschodu przybyły uprzykrzone karaluchy i prusaki, które przywędrowały razem z człowiekiem. W podobny sposób przedostały się i inne owady, będące pasożytami człowieka.

Niedawno do wód niemieckich, a także i do naszej Wisły przedostał się skorupiak morski „krab wełnistoręki", który jest przybyszem z Chin. Przyczepiony do okrętów zawędrował z Dalekiego Wschodu aż do Polski, gdzie w wodach czyni szkody jako wielki amator ryb.

Przyczepiona do amerykańskiego krzewu winnego, przedostała się do Europy „Filoksera". Podczas gdy w ojczyźnie swej nie przynosiła żadnej, większej szkody, prawdziwe spustoszenie zaczęła siać w Europie, szczególnie w winnicach płd. Francji.

Do przesiedlania się roślin lub zwierząt przyczynia się świadomie lub bezwiednie przedewszystkiem sam człowiek, który dla swej wygody wymyślił tak doskonałe środki lokomocji, jak koleje żelazne i linje okrętowe. Rośliny zaś i zwierzęta jako pasażerowie na gapę korzystają z nich wybitnie. Niezatrzymywane przez nikogo, niezapytywane o paszport lub bilet, najswobodniej wędrują nieraz tysiącami kilometrów.

Dr Z. M.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



I ZEMALJSKA
FILATELISTIČKA IZLOŽBA



12–19 SEPTEMBRA 1937. – BEOGRAD

CENA DIN. 15.–

„Blok" znaczków Jugosławji, wydany z okazji I wystawy filatelistycznej w Belgradzie.

Wchodząc w pełnię jesiennego sezonu. możemy zaprodukować jeszcze więcej nowości, aniżeli to miało miejsce we wrześniu, po wakacyjnej przerwie.

Przedewszystkiem dwie wartości uzupełniające nową serję Lichtensteinu, zwracają na siebie uwagę 40 rappen w zielonym i 1 fr. w czerwono-brunatnym kolorze, to dwa znaczki przynoszące zaszczyt drukarni Courvoisier w Chaux de Fonds. Jak widzimy, także prywatne instytucje mogą stanąć na tym poziomie. dorównującym państwowym instytucjom. „Offizina del carte valori — Roma", rumuńska „Fabrica de timbre", czy nasza „P. W. P. W." (Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych).

Dopiero niedawno otrzymaliśmy z Rumunji ogólno-sportową serję. a teraz z prawdziwie lekkoatletyczną szybkością przybywa w jej ślady druga — z okazji VIII Igrzysk bałkańskich. Format 39×44 mm., barwy: 1+1 l. lila, 2+1 l. zielona, 4+1 l. pomarańczowa, 6+1 l. brązowa, 10+1 l. niebieska.

O wiele ciekawszą jest nowość szwajcarska. także arcydziełko firmy Courvoisier. Oto żółty potężny autobus przewozi pocztę u podnóża gór Helwecji. To mały dokument epoki. gdzie czyni się wszystko w takt słów: prędzej — prędzej!...

Masaryk zmarł 14 IX. 1937. Zgon swego pierwszego obywatela uczciła republika czechosłowacka emisją dwóch znaczków żałobnych za 50 h i 2 kc. Różnią się one tylko czarnym kolorem od dawnych egzemplarzy, a ponadto w wartości za 2 kc. wyryta jest data zgonu Tomasza Masaryka.

Na „bloku" jugosłowiańskim zarobili filateliści (kupcy) napewno więcej. aniżeli na polskiej serji, bo 15 dinarów to niemal 1 zł. a cena w handlu wyniosła z miejsca 6 zł. Inna sprawa, że blok ten przedstawia się b. ładnie i tak, jak to powinno być zawsze, łączy on w sobie 4 całkiem nowe znaczki w rozmaitych kolorach. Stroje regjonalne z różnych okolic Jugosławji — które tutaj widzimy — odznaczają się oryginalną linją i wdziękiem. Format bloku 11×15 cm. — (Wszystkie egzemplarze reprodukowane są ze zbioru braci Horainów). **W. H.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI: Pan F. W.. Warszawa. Znaczki WPana należą do zupełnie pospolitych Nie warte są one nawet 30 gr.

OD REDAKCJI. W przyszłości nie będziemy podawali naszej opinji o znaczkach, nie przedłożonych nam w oryginale.



W górnym rzędzie po lewej i prawej stronie nowe znaczki księstwa Lichtenstein. W środku oraz w drugim rzędzie serja znaczków rumuńskich, przedstawiających momenty zawodów lekkoatletycznych. U dołu żałobne znaczki z wizerunkiem zmarłego prezydenta Massaryka, oraz w środku najnowszy znaczek szwajcarski.

WALT DISNEY i jego filmy rysunkowe



Nazwisko Walta Disneya znane jest każdemu, kto choć w małym stopniu interesuje się filmem. Jury tegorocznej wystawy filmowej w Wenecji nagrodziło go jednym z najwyższych odznaczeń „za całokształt twórczości w zakresie filmu rysunkowego", ale ten triumf na forum międzynarodowem jest już tylko jak gdyby oficjalnem potwierdzeniem triumfu, jaki odniósł Disney swoimi filmami we wszystkich kinoteatrach całej kuli ziemskiej. Przecież nawet w Rosji Sowieckiej, której rynek filmowy jest szczelnie odizolowany od wpływów „kapitalistycznej" twórczości amerykańskiej czy europejskiej, zdobyły sobie rysunkowe kolorówki Disneya liczne rzesze entuzjastów. W stylizowanym, groteskowym pejzażu Disneya tyle jest poezji, tyle bezpośredniości i prostoty, ile dać jej może talent prawdziwego artysty, wyposażony w nieograniczone niemal możliwości techniczne.

Trwałą zasługą Walta Disneya pozostanie wprowadzenie do filmu rysunkowego elementu barwy. Czarno-biały film rysunkowy jest już dziś przeżytkiem i kiedy przypadkiem zbłądzi jeszcze na ekrany, trudno — doprawdy — zrozumieć, jak mogliśmy się zachwycać brzydkim, szarym jego kolorytem i ubogą treścią jego pomysłów. Technika kolorowa, dająca w normalnej produkcji filmowej efekty dalekie jeszcze od doskonałości, ujawniła wspaniałe walory w zastosowaniu do tego fantastycznego świata, który powołał do życia Walt Disney.

Obecnie Disney zapowiada dalszy, poważny krok na drodze rozszerzania możliwości produkcji kolorowej. Laureat wenecki pracuje nad stworzeniem pełnometrażowego filmu rysunkowego. A więc już nie 10 czy 15 minut Disneya, ale półtorej godziny! Tematem nowego filmu będzie słynna bajka Grimma „Królewna Śnieżka i siedmiu karłów". Oczywiście, ta gigantyczna praca nie spoczywa w całości na ramionach Disneya. Istnieje oddzielne studjo, zatrudniające blisko 300 rysowników, gdzie wprowadza się w życie pomysły Disneya. Autor myszki Mickey, trzech świnek i tyluż wilczków projektuje tylko postacie swoich bohaterów i czuwa nad wprowadzeniem w życie pomysłów technicznych. Pozostała praca, która polega przedewszystkiem na przeniesieniu na karton poszczególnych postaci we wszystkich kolejnych fazach ruchu należy do pomocników Disneya.



Na prawo: Walt Disney, twórca słynnych „Silly Symphonies".

Oczywiście, Walt Disney posiada w Ameryce cały legjon konkurentów, z których niektórzy osiągnęli również doskonałe wyniki w produkcji rysunkowej. Tu wymienić należy przedewszystkiem Maxa Fleischera, — twórcę tak popularnych postaci rysunkowych, jak pajac Koko, urocza Betty Boop, oraz pożeracz szpinaku, popularny marynarz Kubuś. Dobre rezultaty w zakresie stosowania barwy uzyskali również malarze Harman i Ising, pracujący wspólnie. Ale filmy spółki Harman et Ising, interesujące pod względem kolorytu nie posiadają tego niezrównanego komizmu, który jest najistotniejszą cechą produkcji Disneya. Są również uboższe w zakresie dźwiękowym. Kto widział takie filmy Disneya, jak „Koncert jazzowy", tego nie zdoła zadowolić uboga inwencja akustyczna jego naśladowców.

J. B.



Scena z filmu: „Arka Noego".



Scena z filmu: „Noc wigilijna".



Scena z filmu: „Przygoda w puszczy".

WIOSNA PARYSKA

SZKIC

HANNA KŁOSIŃSKA

Droga na rue Chaillot nr 74 wydawała się pani Marji Kalergis zbyt krótką, bo była wyjątkowo uroczą. Ulica ta leżała za miastem, w dzielnicy ogrodów i roztaczał się z niej śliczny widok na cały Paryż. Na końcu tej drogi czeka na panią Marję wykwintny maestro, elegancki salon, fortepian od Pleyela, romantyczny nastrój i w kryształowym wazonie, bukiet „polskich fiołków".

Dom Chopina pod nrem 74 otoczony był gajem bzów, które zwieszały się liljowym okapem nad oknami mieszkania. Na ich widok serce Marji obejmowała słodka i ciężka tęsknota za polską wiosną. Od wielu lat młoda pani podróżowała, wożąc po świecie w zamkniętych walizach suknie w najnowszym fasonie i... romantyczny smutek. Błękitna melancholja goniła za nią po zagranicznych badach i stolicach świata.

W epoce romantyzmu kobieta podróżująca samotnie należała do codziennych zjawisk. Podróżowała George Sand i cesarzowa Eugenja, Delfina Potocka i hrabina d'Agoult, Joanna Bobrowa, Marysia Wodzińska i Ewunia Ankwiczówna. Podróżowała więc i pani Kalergis z jednym służącym i córeczką, która jej została na pamiątkę po niefortunnem małżeństwie.

Rezultatem tych podróży były czułe wiersze w sztambuchach, opatrzone podpisami panów: Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich, Musset'ów i Balzac'ów. A często na frywolnej etiudzie czy modnym valse brillante podpisywał się pan Chopin, albo pan Liszt.

Pani romantyczna zatrzymywała się na długie postoje miłosne w Wenecji, Rzymie, Wiedniu, Karlsbadzie. Celem — była Mekka zakochanych — Paryż. Na dnie walizy, pod stosem tiulów i koronek leżała paczka zblakłych miłosnych listów przewiązana wstążką. A na karty „dziennkia podróży", pisanego mniej lub więcej szczerze — padały z pięknych oczu, łzy romantyczne.

Rasowe kasztanki niosły z gracją i pośpiechem lekki wolant i osiadłą w nim, jak w gnieździe, damę. Kolorowa parasolka chwiała się nad głową pani, jak japoński lampjon.

Wiosenne powietrze zlekka uderzało do głowy. Serce biło mocniej, a radosne oczy nie posiadały się z uciechy nad pięknością w ogrodach. Wiosna! Po niedawnym deszczu nie obeschły jeszcze gałęzie. Mokre, jakby posrebrzone, odbijały się na ciemnem niebie, jak inkrustacja z metalu. Z tego półmroku wytrysnął, niby fontanna, klomb bzów. Powiał uroczy smutek. Pani była u celu.

W salonie z biciem serca oczekiwał na nią młody, zakochany poeta. Po wielu, wielu latach, nieukojonej tęsknoty miał ją zobaczyć.

A „ona" zatrzymała się w przedpokoju, by raz jeszcze przed lustrem w stylu Odrodzenia sprawdzić swoją urodę. Kapryśnym głosem witała panią domu Aurorę Dudevant w życiu prywatnem, a Georgę Sand w życiu literackiem. Zarazem uroczą kobietę, o demonicznej, fascynującej urodzie i jeden z najbardziej błyskotliwych i mocnych talentów Francji z epoki romantycznej.

Długie czarne loki nadawały twarzy pani Sand charakter klasyczny. Nadzwyczajną szczupłość postaci podkreślała jeszcze, w niepokojący sposób, czarna suknia z ciężkiego jedwabiu, rozchodząca się poniżej pasa w małą krynolinę, poszerzającą szczupłe, chłopięce biodra. Wąskie rękawy i antyczny medaljon dopełniały tego surowego stroju, w jakim malowali panią Sand Charpentier i Delacroix.

Pani Marja zato, jasnowłosa i biała, czarowała istnym wdziękiem motyla. Biała gaza piętrzy się na niej w falbanach i wolantach, a wdzięku dodają rękawy, wzorowane na modzie renesansu t. zw. „manches à crevés", które właśnie piękne panie zaczęły lansować w Paryżu.

Muzy i egerje poetów stroiły mądre główki w gotyckie toczki i aksamitne berety, ozdobione piórami, ale pani Marja nosiła na jasnych włosach, uczesanych w „nioby" kapelusik w kształcie budki, związany pod brodą niebieskim szalem.

Zdejmowała go właśnie, kłopocząc się zrujnowaną fryzurą. Doprawdy wiosna byłaby bardzo miła, gdyby tylko zechciała się zajmować czem innem, a nie fryzurami paryskich elegantek.

— Czy jest ktoś u Chopina? Czy nie mogłaby mi pani pożyczyć grzebienia? Mam zupełnie zrujnowane włosy. Podoba się pani moja suknia? To według mego pomysłu, sama rysowałam model dla krawcowej. Biały kolor harmonizuje z moją cerą, ale gdybym się ubierała w czarną gazę efekt byłby jeszcze większy. Muszę się nad tem zastanowić. Czy przyjdzie dzisiaj pani Viardot?

George Sand uśmiechnęła się „symbolicznie". Nawet myślą nie mogła dogonić lekkich jak bańki mydlane, słów swego miłego gościa. Z trudem udało jej się powiedzieć:

— Chopin chętnie przegrywa szereg partytur z panią Viardot. Tęsknił za nią, gdyż Paulina śpiewa tak pięknie, zwłaszcza przy jego akompanjamencie.

— Pani nie zazdrosna?

— Kobieta naprawdę kochana, nigdy nie jest zazdrosną.

— Szczęśliwa?

Pani Sand zawahała się chwilę.

— Miłość nie jest szczęściem. Zakochani wiedzą o tem dobrze. Piszę teraz powieść p. t. „Lukrecja Floriani", której bohater jest bardzo podobny do Fryderyka. Człowiek natury szlachetnej i sympatycznej, ale chorobliwy, nerwowy, podejrzliwy, dumny, pełen arystokratycznych instynktów i uprzedzeń. Rażony jest, jak piorunem, miłością do Lukrecji, kobiety w średnim wieku. Ta miłość to dwa miesiące nieograniczonego szczęścia. Po dwóch miesiącach on staje się kapryśnym, podejrzliwym, nie może zrozumieć dawnych koleżeńskich, artystycznych przyjaźni Lukrecji. Staje się zazdrosnym. Co chwila sceny, spazmy, ataki nerwowe, wybuchy wściekłości i rozpaczy, a potem wybuchy miłości. Czy pani mnie rozumie?

Zanim Marja zdążyła odpowiedzieć, odpowiedź przyszła z za zamkniętych drzwi. Chopin grał swój, owiany słodką melancholją, Nokturn G-mol, w którym czułe pianissimo amoroso, roztapia się, jak kropla śniegu na słońcu. Powoli zamiera, długa, zawiła fraza muzyczna, nabrzmiała łzami. Muzyka jest coraz cichsza, cichsza jak uderzenia serca...

— Ja jego rozumiem — mówi wreszcie Marja. — Chciałabym wiedzieć, co uczyniła ta Lukrecja Floriani dla kochanego człowieka.

— Umarła, by mu wrócić wolność.

Marja jednym rzutem oczu obejmuje wysmukłą postać czarnej pani, jej lśniące włosy, mocne usta, diaboliczne oczy.

— Pani dla niego nie umrze.

— Nie, — potwierdza pani Sand z wahaniem — zanadto kocham życie. Ale Paulina Viardot przywiozła sobie z Petersburga młodego chłopca, który chce dla niej umrzeć. Jest to głośny rosyjski poeta Iwan Turgieniew.

— Piękny?

— Jak sam szatan.

— A cóż na to pan Viardot.

— Tłumaczy na język francuski poezje Turgieniewa.

— Nadzwyczajne!

— Prócz tego Marjo, w salonie, czeka ktoś na ciebie. Mam wyrzuty sumienia, że zatrzymałam cię tak długo.

Rozkoszny zawrót głowy. Serce bijące mocno. Więc wyzdrowiał? Czeka na nią.

Dlaczegóż jej o nim odrazu nie powiedziano. W salonie z wejściem pań zrobiło się cicho. Rozradowanemi oczyma obejmuje Marja dobrze znane szczegóły wnętrza, pochyloną w ukłonie postać Chopina, Paulinę Viardot w błękitnej sukni z koronkami, dwóch młodych ludzi rozmawiających pod oknem, z których jeden jest zapewne Iwanem Turgieniewem, a drugi odwrócony plecami, jest tym, którego wita jej serce.

W rysunku jego sylwetki jest jednak dużo szlachetności. Smukła młodzieńcza postać o szerokich ramionach i wąskiej talji, ma dużo wdzięku. Choroba nie odjęła mu giętkości ruchów. Dobrze, że jest taki, jaki jest.

Odwraca się w stronę Marji. W tej chwili ręce pani wyciągnięte na powitanie opadają. Nie może ukryć rozczarowania.

Ach, więc to tylko Cyprjan Norwid?

Jemu zaś zrobiło się w oczach „laurowo i ciemno", jak to później określił.

Od wielu lat kochał się w „Białej Czarodziejce", jak ją nazywali Heine, Goethe i Gautier, składając u jej stóp kunsztowne swoje rymy, że szła po nich kapryśnica, jak po różach. Kiedy padły jej do nóg czarne kwiaty poezji Norwida — zdziwiła się bardzo. Raczyła nawet wyrazić swój zachwyt autorowi, w chłodnych i uroczych słowach.

Poznali się przed kilku laty w Neapolu, gdzie przebywała na kuracji, lecząc swoją melancholję. Norwid miał wówczas 24 lata i zakochał się bez pamięci w Marji Kalergis. Była smukła, wysoka, jasnowłosa, miała olśniewającą białą cerę i smutne, prześliczne, fiołkowe oczy. Heine oczarowany jej pięknością, napisał bajkę o białym słoniu, którego posiadał król dalekich Indyj. Ów słoń umarł z żalu, dowiedziawszy się, że żyje na północy kobieta bielsza od niego.

Wiersz Heinego otworzył przed nią wszystkie romantyczne salony Francji, Włoch, Polski, Anglji i Niemiec. Piękność jej stała się legendą, a przyjaźń z Lisztem i Chopinem, dodała jej jeszcze sławy. Coraz piękniejsza, coraz bardziej samotna, świeciła Marja Kalergis, jak gwiazda pierwszej wielkości, na romantycznem niebie.

Nic zatem nie było szczególnego w tem, że Norwid ją kochał, choć jej serce należało do innego. Nadzwyczajność jego miłości polegała na tem, że wbrew zasadom i obyczajom romantyzmu, kochał ją przez wiele lat.

Gonił za nią do Baden, Rzymu i Berlina, do Wenecji i Medjolanu. Nie pozyskał jej serca, więc wreszcie nie mogąc już znieść serdecznej udręki, uciekł do Paryża, w czasie, gdy ona wyjechała do Szwajcarji, i tu w nędzy przeżył kilka lat, pracując w fabryce, jako zwykły robotnik i jako drwal w lesie Fontainebleau, a kiedy Marja rozbiła swoje błękitne namioty w Paryżu, wyjechał do Ameryki. Powrócił obecnie tylko po to, aby w najmilszych oczach przeczytać, że czekając, nie na niego czekała?

— Pan znowu w Paryżu?

— Nie ma w tem nic osobliwego. Nasze drogi krzyżowały się często. Czy nasze spotkania były pani niemiłe?

— Nie, tego nie mogła powiedzieć. Cyprjan był wielkim poetą i uroczym chłopcem. Ta miłość rzucała różowy blask na jej samotne życie. Gdyby odszedł na zawsze, brakowałoby go jej bardzo. Lata zmieniły go tak, jak i ją, raczej na korzyść. Wyrósł, zmężniał, twarz nabrała wyrazu, ruchy wdzięku, a postać elegancji. Kiedy tak stał przed nią opięty w jasne pantalony, wiśniową kamizelkę i frak ze złotemi guzami, z bujnemi włosami, zaczesanemi w modny czub, musiała przyznać, że podobał jej się bardzo. O wiele więcej, niż wtedy w Neapolu...

Usiedli obok siebie w dwóch wygodnych biedermeierowskich fotelach. Biedermeier nadawał salonowi Chopina ton i styl. Kolor dominował szary. Szarym pluszem wyścielane były miękkie kanapy. Szare tapety w wielkie róże. Szare serwety na stolikach, haftowane również w róże. Kolor srebra i bladego koralu stanowił połączenie bardzo dyskretne i efektowne. Nad srebrną melancholją chopinowskiego salonu zwieszała się od sufitu kościelna lampa z rubinowego szkła, przypominająca rysunkiem różę gotycką.

Na środku salonu stał reprezentacyjny mebel romantyzmu — fortepian, w którego lustrzanej politurze odbijało się sentymentalne życie epoki.

Pod ścianami rząd szklonych serwantek z mnóstwem porcelanowych figurynek. Szedł od nich radosny uśmiech roztańczonego rococa.

Meble z jesionu, brzozy i czeczotki niosły w złocistej politurze — pozdrowienie dalekiej Ojczyzny. Zwłaszcza sekretarzyk czeczotkowy, uderzał pięknością wykonania i świetlistością politury, mieniącej się jak łuska złotego karpia.

Z okien otwierał się widok na Paryż, który w tej godzinie zachodu, cały złoty, wyglądał również tak, jakby był zrobiony z czeczotki.

Urządzenie mieszkania świadczyło o wybrednym smaku i artystycznych nawykach gospodarza. Fryderyk Chopin wiele czasu poświęcał urządzaniu swego domu. Jeden z największych dandysów epoki, lubił mieć zawsze „trochę poezji u siebie".

Marja Kalergis i Cyrjan Norwid odczuwali dziś szczególnie żywo nastrój tego domu, na którego ścianach kwitły malowane róże, przysypane popiołem. Ich miłość miała tę samą barwę.

Marja była kochana, a raczej podziwiana przez wielu mężczyzn. Budziła więcej zachwytu niż uczucia. Fryderyk Chopin darzył ją wyjątkowym sentymentem, bo była śliczna, mądra, nieszczęśliwa, sama pięknie grała, a przedewszystkiem — gorąca patrjotka.

Nazywano ją Marie la Polonaise na wszystkich dworach cudzoziemskich. Córka szefa żandarmerji rosyjskiej, Niemca z pochodzenia, hr. Nesselrode, po matce Polka, następnie rozwiedziona żona rosyjskiego dyplomaty Jana Kalergisa, Marja wychowana została w zupełnej ignorancji i lekceważeniu spraw swego kraju. Mimo to młodziutka pani rzuciła się w wir tajnej pracy politycznej z narażeniem życia. Rząd rosyjski skazał ją na wysiedlenie z granic Rosji.

Uroda jej przemawiała do wszystkich poetów, jej rozum i szczery patrjotyzm do najlepszych ludzi epoki. Cyprjan Norwid nigdy nie ukrywał swej miłości do wielkiej damy, przeciwnie w kryształowych rymach, jak w zwierciadłach, pokazywał ją światu.

Gościom podano konfitury z róż i jaśminu (najmodniejsze w Paryżu), kruche ciasteczka i oranżadę. Panowie w sąsiednim pokoju palili fajki i pili mocny poncz. Cyprjan wybrał towarzystwo dam i zadowolił się orszadą.

— Moja matka przyrządzała wspaniały napój — tyzannę z lipowego kwiatu. Przepadałem za nią. To znaczy i za matką i za tyzanną.

— A czy to przyjęłoby się w Paryżu?

— Miłość do matki, czy tyzanna?

— Jedno i drugie?

— Francuzi kochają lekkomyślnie, napół żartem, a matkę trzeba kochać głęboko, całem sercem. Taka miłość wymaga przygotowania i mocnego charakteru. Jeśli zaś chodzi o tyzannę — to mogę dać pani przepis. Damy napewno będą ją chętnie piły, a dla chorych płuc pana Chopina byłaby znakomitem lekarstwem.

Salon romantyczny nie znosił patosu, tu się grało, muzykowało, adorowało damy, ale mocna miłość, wielka polityka, nie przekraczały progów domów w stylu Biedermeier. Romantyzm kładł różane glorje na głowę jednej tylko kobiety: kochanki. Pani George Sand nie mogła ukryć niesmaku. Miłość do matki nie leżała bynajmniej w granicach romantycznego programu. Trochę mistyk, trochę minstrel, trochę zawodowy awanturnik i obieżyświat — Kamil Cyprjan Norwid — słynął zawsze z ekstrawagancji. A to uczucie było właśnie ekstrawagancją.

Tylko pani Kalergis milczała. Ona czuła urok tej miłości, prawie chłopięcej i pełnej bezgranicznego zaufania. Taką samą miłością, prawie synowską, Cyprjan ją kochał.

Dziś przez krótką chwilę była szczęśliwa, spiesząc na powitanie człowieka, który nie był Cyprjanem Norwidem i dlatego posiadał jej serce. Nikt nie znał jej słodkiej tajemnicy. Nikt nie przypuszczał, że kochała mocno i serdecznie dekadenta, chorego na suchoty i obłęd alkoholiczny. Był to jeden z największych poetów Francji — Alfred de Musset.

Nie było go wśród gości pani Sand, ale w życiu słynnej powieściopisarki był zawsze obecny. A imię Aurory Dudevant powtarzało się stale we wszystkich jego poematach.

Ta, która dzieliła obecnie życie Fryderyka Chopina, była kochanką młodości Musseta, którego lekkomyślnie zdradziła dla włoskiego lekarza Pagello, pięknego, jak kondotjer.

Nigdy Alfred de Musset nie zapomniał pięknej pani, a wszystkie jego wiersze były hołdem, złożonym u stóp niewiernej. Jego pieśni miłosne płonęły dawnym szałem, przysłonięte tylko krepą smutku. Pani Kalergis znała na pamięć wszystkie te pachnące, jak róże i kłujące kolcami — erotyki, i wiedziała, aż nadto dobrze, że nie dla niej były przeznaczone.

Alfred Musset odepchnął jej miłość i to w najtragiczniejszej dla siebie chwili. Za każdą cenę chciała go ratować od łatwych miłostek i alkoholu. Był krótko pod jej urokiem, ale wpływu na niego nie zdobyła nigdy. Wyglądał, jak szlachetny okaz harta, zdychającego z głodu u nielitościwych stóp Aurory Dudevant. Krew królów saskich, płynąca w żyłach francuskiej powieściopisarki, nadawała jej życiu frywolne piętno lekkomyślności miłosnej, dzięki której okrutnica załamała serca największych ludzi epoki Musseta, Liszta i Chopina.

Na drodze Marji Kalergis pojawił się znów napół barbarzyńca, poszukiwacz przygód i łowca rymów. I odrazu życie jej stanęło w pełni, jak księżyc. Ludzie nabrali znaczenia, a zdarzenia sensu. Puste, osamotnione godziny, rosły, jak drzewa w sadzie, obciążone owocem myśli.

Cyprjan? Patrzy pani na szlachetny zarys jego głowy, ostry rysunek nosa i brody, nieugiętą linję ust, ciemną oprawę dużych, pełnych ognia oczu. Cyprjan... jest piękny. Mogłaby go kochać, gdyby miłość od piękności zależała. Ale o uczuciu nie stanowi piękność, ani zalety umysłu i serca. Najmądrzejsze kobiety kochały głupców. Więc co? Czasem jeden gest, jeden kaprys... Czasem kocha się kogoś, tylko dlatego, że przyszedł w czasie, kiedy kwitła rezeda... Oczywiście pani romantyczna nie zakocha się nigdy podczas deszczu, dzienna pogoda również nie jest w dobrym guście. Dopiero wie zór pełen gwiazd... Wysoko, wysoko, aż pod samo niebo, wynieśli swoje lekkomyślne serca ludzie romantyczni...

Czekaj więc swego wieczora Cyprjanie Norwidzie, a wtedy jedna chwila...

Natomiast Chopin i pani Viardot widzieli gwiazdy w słodkiej arji Belliniego. Pani Viardot śpiewała, jak słowik, a Chopin sam jej akompanjował, twierdząc, że na akompanjamencie spoczywa całe piękno melodji. Iwan Turgieniew stał pod oknem zapatrzony w swoją czarnowłosą „muzę". Ręką przyciskał serce i jedwab eleganckiej kamizelki w różowe kwiaty.

Miłość do Pauliny oderwała go od Rosji. Przez czterdzieści lat życia będzie gonił po zawiłych drogach Europy egzotycznego, rozśpiewanego ptaka, by wreszcie na końcu tej drogi, umrzeć w jej ramionach. Związany z nią być na śmierć i życie, na dolę i niedolę. A jednak nie zdawał sobie sprawy, że rzeczy zaszły tak daleko. Nie liczył się jeszcze ze swojem sercem. Nadawał tej miłości charakter nietrwałej przygody. Należał przecież do zmanierowanych, sentymentalnych ludzi, którzy żyli z wiecznym żalem, czemu ta ziemia nie jest popielata, lecz zieloną, lub czemu niebo nie jest złote, pielgrzymi — na zrobioną z papieru Golgotę.

Czy kochał tę kobietę, czy tylko swoją miłość do niej?

Ileż jeszcze lat dzieliło rosyjskiego melancholika od rozczarowań, przesytu i nudy.

A jednak już dziś, patrząc na Paulinę, piękną, czarującą, kochaną i własną, wyczuwał gorzką mądrość zawodu:

— Jestem tu, a szczęście jest gdzieindziej.

Dokończenie na str. 12-tej



KRÓLOWA LALEK

Na lewo: Amalja Serkin i jej laleczki.





Na prawo w kole: Jej ulubiony model.

Bajeczka zaczyna się tak: Na trzeciem piętrze dużego londyńskiego domu, którego szczyty tkwią we mgle, jak Olimp, mieszka cudowna istota, obdarzająca dziewczynki radością i promiennym uśmiechem. Ona sama jest też zawsze uśmiechnięta — ta mała Wiedenka, mamusia niezliczonej ilości laleczek, które idą w świat strojne, zgrabne i pewne siebie. Bo te wszystkie laleczki to właściwie dumne typy turystów i sportowców, odtworzone z masy papierowej, przeznaczone dla propagandy sportów i rozweselenia dzieci. Można je oglądać w Amsterdamie, za szybą wystąwową, na stacjach kolejowych w Szwajcarji, w Zurychu jako urocze reklamy tyrolskiego życia, we Wiedniu jako reprezentantki sportów wodnych, nad Tamizą jako wyścigowe drużyny wioślarzy, w Nowym Jorku jako reklamy sportu narciarskiego w Alpach.

„Wieszczka lalek", Amalja Serkin, wygląda sama jak mała, zgrabna, śliczna laleczka. Mimowoli składają się usta do serdecznego uśmiechu na widok tej dorosłej dziewczynki, otoczonej, jak czuła mamusia, gronem swoich dzieci.

— Wywiad ze mną? Na Boga! Cóż to będą za niedyskrecje?

Hm, obawa zbyteczna. Jakież niedyskrecje może ujawnić żywa lalka, produkująca z entuzjazmem takie śliczne martwe laleczki?

Ale twarzyczka tej młodej i pełnej inicjatywy kobiety zdradza dojrzałość, energję czynu i przemyślenie swojego zawodu. Amalja Serkin miałaby wszelkie powody do zarozumiałości, a jednak jest skromna i prosta, jak dzieci, które dzięki niej są szczęśliwe. Nie posiada naprzykład arogancji tej małej amerykańskiej turystki, której peruczkę z wełnianych włosów właśnie przycina, nadając jej filuterny wyraz twarzy. Nie posiada także bezczelności tego sportowca, typowego snoba, ubranego według ostatniego krzyku mody w pump, których pozazdrościłby mu niejeden goguś. Nie patrzy w świat z miną pewnej siebie królowej nart, której właśnie zaplata blond-warkoczyk, układając go w zgrabną fryzurkę na tyle głowy. Posiada tylko jedną dumę: że potrafiła dać światu nowy rodzaj sztuki i w tym przemyśle objawiła inicjatywę twórczą, rozsławiającą jej nazwisko na obydwu kontynentach. Duma ta przebija się z jej promiennych oczu, z pełnych radości planów na przyszłość, z umiłowania pracy.

Amalja Serkin — „Malči", jak nazywają ją jej przyjaciele, jest właściwie Czeszką. Wychowała się jednak we Wiedniu wraz z bratem sławnym pianistą, Rudolfem Serkinem, który stale akompanjuje jednemu z najpopularniejszych skrzypków na świecie, Adolfowi Buschowi. Lecz „Malči" nie zadowoliła się rolą siostry sławnego brata. Postanowiła także zdobyć sławę, jakkolwiek na innem polu.

— W jaki sposób wpadła pani na pomysł produkowania lalek?

— Ależ to takie proste! Przecież każda dziewczynka bawi się chętnie lalkami w zaraniu życia. Ja byłam jeszcze banalniejsza. Ukochałam moje lalki do tego stopnia, iż nawet w późniejszych latach nie mogłam się z niemi rozstać. Nawet uczęszczając we Wiedniu do szkoły artystycznego przemysłu, spędzałam wolne chwile na bawieniu się lalkami. A potem, gdy zostałam rysowniczką w jednym z dzienników, nie porzuciłam moich ukochanych towarzyszek z lat dziecięcych. Równocześnie objęłam posadę nauczycielki w szkole, w której dawniej byłam uczennicą. Musiałam jednak postarać się o dodatkową pracę, korzystałam więc z moich zdolności i obrałam lalki jako male muzy, które dawały mi natchnienie do filmów sylwetkowych, do reklam rysunkowych i ilustracyj.

— Zwrócono na mnie uwagę w przemyśle filmowym. Filmy sylwetkowe przeobraziły się w t. zw. filmy trickowe. Proszę mi wierzyć, że jest to rozkoszna praca. Wymaga jednak wielkiej cierpliwości. Niech pan sobie to uprzytomni, że każdy ruch musi być przecież rozczłonkowany na kilka faz, z których są robione poszczególne zdjęcia. A gdyby pan wiedział, jak to trudno wydobyć z lalki naturalny ruch i wyraz twarzy! Byłam zawsze pewna tego, że wiem, jak ludzie chodzą i że potrafię każdy ruch chodu uwiecznić w moich sylwetkach. A jednak pierwsze twory mojej wyobraźni poruszały się bardzo nienaturalnie. Nie mogłam uchwycić prawdy ani naturalności, nie umiałam wytłumaczyć sobie, dlaczego tak jest, bo przecież wiem, że trick filmowy daje znacznie więcej możliwości, aniżeli filmy zwyczajne. Lalki i sylwety są znaczniej elastyczniejsze i ruchliwsze od ludzi. Można ich ruchem dużo wyrazić, znacznie więcej, aniżeli ruchem człowieka, bo aktor nie jest tak podatny, jak lalka lub rysunek. Tylko dlatego — mojem zdaniem — film trickowy i rysunkowy zdobył sobie rację bytu. Nie trzeba starać się o nadanie rysunkom i figurom wyrazu zbliżonego do ludzkiego, lecz właśnie należy czynić użytek z najskrajniejszych możliwości karykatury, aby podejść racjonalnie do pewnych tematów i wyrażać pewne myśli. Normalny film nigdy nie pokona tych trudności.

— Jakie plany i zamiary ma pani na przyszłość?

— Marzę o bajkach, które mogłabym opowiadać dzieciom za pośrednictwem moich lalek. Przecież świat ten jest tak bogaty,

barwny, fantastyczny, że wystarczy go ożywić, porzucając manierę manekinów, a obudzi zachwyt nietylko dzieci, ale i dorosłych. Film trickowy jest prześliczny. Jest fantastyczny przedewszystkiem dlatego, bo nie zmusza do rutyny. Nowe zdjęcia stawiają przed twórcą nowe trudności, a ich zwalczanie naprowadza na rewelacyjne odkrycia i rezultaty.

— Może objaśnić mi to pani bliżej?

— Chętnie. Pewnego razu wynikało z akcji mojego filmu trickowego, że nieodzowne jest zdjęcie jeziora, po którem płynie statek. Rzecz zrozumiała, że we filmie, w którym lalki odgrywały główną rolę, nie mogłam posłużyć się zdjęciem z prawdziwego jeziora i prawdziwego statku. Wpadałam na najrozmaitsze pomysły, lecz żaden mnie nie zadowalał. Prawdziwa woda w jakimś zbiorniku była zanadto stojąca, a zresztą nie dawała tego świetlistego efektu, którego film wymagał. Próbowałam tego i owego i wreszcie — wpadłam na pomysł sfotografowania jeziora ze staniolu, imitującego wspaniale ruch fal i migotanie światła na wodzie. Efekt był zupełnie zadowolający.

— Kiedyindziej trzeba było pokazać świnkę, którą nagle otacza grono prosiąt. Prosięta te po kilku dniach musiały być większe, po miesiącu jeszcze większe itd. Ale należało przedstawić je w karykaturze. Długo to trwało, zanim wpadłam na pomysł zwiększania świnek, nasadzając im poprostu większe głowy.

— Jak to pani robi, aby lalki pani śmiały się i mówiły na filmie?

— Robię dla jednej lalki rozmaite głowy. Często ilość tych głów jest imponująca. Proszę mi wierzyć, że stanowi to wielką trudność, aby głowy tak osadzić, iżby śmiech był we filmie kontynuowany. Biedne lalki niszczą się strasznie podczas takiego filmu. Wytrzymują najwyżej jedną bajkę, potem wyglądają okropnie.



Amalja Serkin przy pracy.

— Czy ma pani przygotowany scenarjusz do następnego filmu trickowego?

— Chwilowo nie pracuję w tym kierunku. Otrzymałam mnóstwo zamówień od ministerstw komunikacji niemal wszystkich krajów dla celów propagandowych. Dlatego obecnie moje starania i inicjatywa artystyczna są niejako ulokowane w tem, aby jak najlepiej wywiązać się ze zobowiązań. Wie pan przecież o tem, bo inaczej nie miałby pan ze mną wywiadu! — że lalki moje, ubrane stylowo i celowo, widnieją za szybami wystaw w największych magazynach amerykańskich, w Kanadzie, w Paryżu, w Genewie, w Amsterdamie itd. Zobaczy pan moje lalki licznie reprezentowane na światowej wystawie w Paryżu. Równocześnie otrzymałam zamówienia od zarządu kolei szwajcarskich i od biura propagandy kolei austrjackich. Pracuję więc gorączkowo, otoczona, jak pan widzi, gromadą moich dzieci, coraz to innych i inaczej ubranych. Nie uwierzy pan, jak trudno jest mi czasem rozstać się z mojemi lalkami! — Proszę spojrzeć naprzykład na tego przewodnika. Czy nie uważa pan, że jego wyraz twarzy jest wprost idjotyczny? Niektórzy radzą mi, abym go przerobiła, bo tak nie mogę go odesłać.

Poradziłem artystce, aby obniżyła źrenice lalki. Amalja Serkin posłuchała mnie. Lecz wynik był — druzgocący! Przewodnik spoglądał na nas, zezując.

— Czy długo jeszcze potrwa praca pani nad lalkami propagandowemi?

— Właściwie muszę trzymać się wyznaczonego mi terminu. Gdy tylko skończę lalki reklamowe, zacznę pracować nad filmami. Nakreśliłam już sobie plan pracy. Będzie wspaniała! Doszłam do przekonania, że tego rodzaju filmy muszą być kolorowe, aby naprawdę pobudziły wyobraźnię i miały baśniowy posmak. Moje filmy będą takie straszne, że skóra zcierpnie na małych widzach, a równocześnie takie wesołe, że dzieci będą pokładać się od śmiechu! Lalki stworzę prześliczne, strojne i figlarne. Dzieci pokochają je napewno. Trawa będzie zielona, jak szpinak, a włosy moich lalek żółte jak słońce. Napewno odniosę sukces, bo chcę sprawić małym widzom dużo radości.

Tak jest, Kto spojrzy na lalki Amalji Serkin i zaznajomi się z niemi, ten musi wierzyć w sukces tej niezwykłej kobiety...

Rodney.

Dokończenie z str. 10-tej.

I wszyscy oni: Marja Kalergis, Cyprjan Norwid, Chopin, George Sand, Paulina Viardot i Iwan Turgieniew, wiedzieli w tej godzinie nagłej świadomości, że byli tu, a szczęście było gdzieindziej.

Na tem polegała tragedja romantyzmu...

Panią Sand wywołano do przedpokoju. Wróciła po chwili z otwartym listem w ręku. Była może trochę bledsza, spojrzenia jej stały się mniej zuchwałe, a kroki mniej pewne.

— Czy się coś stało?

— Ach, nie — uśmiechnęła się niefrasobliwie. — Nie stało się nic, coby mogło zmącić pogodę tego wieczoru. Muzykujcie państwo dalej. To tylko Alfred de Musset prosi, by go przy sposobności odwiedzić. Jest bardzo chory. Kochał zawsze wiosnę i gdyby umarł teraz, byłoby to w guście epoki. Nie lubię widoku śmierci i nie odwiedzę go.

— Ależ to okrucieństwo.

— On jeszcze nie umrze. Pociągnie kilka lat ten melancholijny moribundus. Napisze jeszcze sporo księżycowych erotyków ku udręce serc zakochanych. Pewnie — zamroczenie alkoholem.

— Gdyby jednak?

— A cóż mnie to może obchodzić? Kiedyś wprawdzie łączyła mnie z Alfredem przyjaźń, którą można nazwać... miłosną, ale on był wtedy młodym, pięknym chłopcem, a ja nie znałam Fryderyka.

— Podobno jest z nim coraz gorzej — przerwał Norwid intymne zwierzenia. — Choroba jego niepokoi lekarzy. Objawia się mianowicie rytmicznem potrząsaniem głowy, współczesnem z uderzeniami serca. Prawdopodobnie ma to związek z tętnicą główną i kiedyś może się okazać śmiertelnem.

— Ach, to świetnie — zaśmiała się Aurora — romantyczna choroba. Doda mu uroku u potomności. Może kiedyś lekarze nazwą ją objawem Musseta, Mussetowską chorobą. Przypuszczam, że poeci będą chętnie na nią chorować, ale ja doprawdy, na myśl o tem, czuję tylko obrzydzenie. Fryderyku, mon ami, zagraj mi jakieś rondo amoroso. Gdybyś ty wiedział, ile twoja muzyka dodaje czaru mojemu życiu.

Przerażonemi oczami patrzała pani Kalergis na roześmianą Aurore, obejmującą czule ramieniem Chopina. Alfred de Musset kochał ją żarliwą miłością, przez nią stoczył się na dno moralnej nędzy, przez pamięć o niej wzgardził miłością niezdobytej Marji Kalergis, która uchodziła przecież za najpiękniejszą kobietę romantycznej epoki. Przez nią, przez nią... Pani Sand, jakby tknięta przeczuciem, odwróciła się w stronę Marji i przeraziła się wyrazem jej twarzy.

— Co tobie, Marjo? Jakże można się tak przejmować? Znajdziesz tylu poetów, ilu zechcesz, a Alfred i tak cię nie doceniał.

Jakby kto maskę zdarł z twarzy „Białej Czarodziejki". Nagle stało się jasnem, że ta niezdobyta — kochała!

Cyprjan Norwid doznał w sercu nagłej klęski, ale równocześnie czuł, że w tej chwili Marja Kalergis była mu bliższą, niż przez wszystkie lata nieodwzajemnionej tęsknoty.

Pochylił się ku niej, położył spracowaną rękę na jej delikatnej dłoni.

— Gdyby pani zechciała, chętnie towarzyszyłbym jej do chorego.

A jej nagle zrobiło się w oczach tak, jak i jemu, „laurowo i ciemno". Życie, prawdziwe życie stało się nagle tak proste i zrozumiałe. Te ucieczki przed nią i nieoczekiwane powroty. Jego duma, zacięta, prawie mściwa miłość, lata nędzy i poniewierki, twarda praca w fabrykach, dzika żądza przygód. Ileż przez nią wycierpiał, bo wiedziała, że na dnie wszystkich jego uczynków i zamiarów — leżała miłość do niej.

I teraz — kochał ją więcej, niż kiedykolwiek — choć tracił ją już na zawsze.

Po godzinie lekki wolant unosił ich w stronę Paryża, do dzielnicy, w której mieszkał Musset.

Równocześnie zaś pani Sand, przebrana po męsku, wyszła z domu przez boczną furtkę w ogrodzie.

Goniła za nią, jak za zbiegiem, muzyka Chopina i śpiew Pauliny Viardot... Nie zdołały jej zawrócić z drogi...

Zmieszała się trochę, nie wiele, gdy u drzwi Musseta spotkała wychodzących z pokoju chorego Marję i Cyprjana.

— Nie mówcie Fryderykowi, jest zazdrosny. Kocham go, ale na dnie serca zostaje zawsze pamięć minionych miłości. I ta pamięć jest czasem silniejsza... Wy, Polacy nie zrozumiecie takich rzeczy. Są dla was zatrudne.

— Dzisiaj — odpowiedziała szeptem Marja Kalergis — nic nie jest dla mnie zatrudne, nawet śmierć.

ŚWIT I... (Berlin — Plac poczdamski)

...ZMIERZCH (Berlin — Dworzec kolejowy)

NASZA ✶ NOWA ✶ ANKIETA

CO WIEM O MIŁOŚCI?

9. Mary Didur hr. Załuska

Co nam powie o miłości porywająca południowym temperamentem i zmysłową urodą znana pieśniarka i primadonna operetkowa p. Mary Didur Załuska? Tyle razy podziwialiśmy ją na estradzie i scenie, śpiewającą z przejęciem miłosne pieśni plemion indjańskich lub nowoczesne tanga przepojone tęsknotą i miłosnem upojeniem. Wszak p. Mary, to na poły meksykańska Hiszpanka, dziedzicząca po matce płomienną krew cór narodu, dla którego miłość i śmierć stanowi nierozerwalny splot kolejności uczuć i wzajemnego oddania.

Korzystając z występów p. Didur Załuskiej w operetce „Słońce Meksyku", granej obecnie w Teatrze Wielkim w Warszawie, składamy artystce wizytę w jej garderobie. Cóż za bajeczny zbieg okoliczności! Przecież pani Mary gra w tej operetce rolę Meksykanki Huanity, jakgdyby specjalnie dla niej napisanej i oto stoi przed nami w malowniczym stroju swej drugiej ojczyzny, tak bardzo odpowiadającym typowi jej urody.

— Miłość jest wszystkiem w życiu — mówi piękna Huanita, ukazując w uśmiechu dwa rzędy olśniewających zębów. — Spełnia ona niejako rolę witamin, niezbędnych dla podtrzymania naszego organizmu. Może to jest zbyt suche i trzeźwe porównanie, ale pragnę w ten sposób tylko podkreślić znaczenie roli, jaką miłość spełnia w naszem życiu. Bo tylko miłość jedynie daje podnietę i ochotę do pracy, budzi w nas pragnienie czynu i siłę wytrwania, jest źródłem radości, natchnienia!

— Bez tej cudownej witaminy życia, ogarnia człowieka apatja tak fizyczna, jak i duchowa. Wogóle życie staje się bezcelowem i bezwartościowem! Chwilowe powodzenie, urok podobania się może przejściowo zastąpić miłość, niemniej pozostanie tylko jej marnym surogatem.

— A jak pani przeżywa miłość na scenie? — zadaję primadonnie pytanie.

— Niemal tak samo, jak w życiu. Przejmuję się zawsze bardzo rolą. Muzyka porywa mnie i upaja, tak, że przeżywam jako bohaterka romansu na scenie czy w pieśni wszystkie rozkosze miłości słowami, podyktowanemi tekstem autora, jakie przeżywa się w życiu, częstokroć bez słów.

Na prawo: Mary Didur hr. Załuska. *Fot. H. Zalewska, Warszawa*



Mary Didur hr. Załuska

10. Prof. Antoni Wilk

W ankiecie naszej nie wypowiadał się dotychczas nikt z ludzi nauki. Jeśli ciekawi byliśmy usłyszeć zdanie człowieka, pochłoniętego pracą w dziedzinie wiedzy ścisłej, uwaga nasza zwróciła się przedewszystkiem w kierunku astronomji, nauki, która w naszem — powszechnem zapewne — pojęciu, najbliższa jest wzniosłym ideałom i pięknu, które żyje kędyś w przestworzach, wśród gwiazd.

Składamy wizytę najpopularniejszemu z polskich astronomów, profesorowi Antoniemu Wilkowi, w jego gabinecie w Obserwatorjum Uniwersyteckiem w Krakowie. Pracownie obserwatorjum astronomicznego są ciche, spokojne, żyją skupieniem i powagą. W tej atmosferze prowadzony wywiad, będzie miał niewątpliwie swą pełną wymowy głębię.

Profesor Wilk, człowiek, który przy pierwszem już zetknięciu czyni wrażenie głębokiego myśliciela, przyjmuje nas z ujmującą uprzejmością. Rozmawia z nami, wypowiadając swe myśli powoli i z głębokiem przekonaniem o prawdzie swych słów.

Oczywiście nie odrazu przystępujemy do tematu ankiety. Profesor oprowadza nas po obserwatorjum, pokazując ciekawsze instrumenty i zabytkowe globusy z ubiegłych stuleci. Następnie przechodzimy do s p r a w bardziej współczesnych, a mianowicie na temat Narodowego Instytutu Astronomicznego, którego prof. Wilk jest sekretarzem i pilnym współpracownikiem. Instytut ten, oddający poważne usługi nauce polskiej, utrzymuje sumptem niemal wyłącznie składek społeczeństwa obserwatorjum na górze Lubomir pod Mszaną.

Od rozmowy na temat naszej ankiety profesor się nie uchyla, zastrzega się jedynie, mówiąc:

— My, matematycy operujemy niemal wyłącznie symbolami matematycznymi, a tymi, jak łatwo się domyśleć, dość trudno będzie zdefinjować problem ankiety „Asa".

— Myśl — odpowiadam — będzie panie profesorze niemniej wartościową, gdy podana będzie w ścisłym, matematycznym skrócie, zamiast w słowach literacko wzorowych.

— A zatem spróbujmy — mówi profesor Wilk — i omówmy miłość ze społecznego punktu widzenia. Rozumiem, że uczucie, które nazywamy miłością, jest naturalnym, wrodzonym nastrojem umysłu, który skłania człowieka do założenia rodziny. Ta zaś jest podstawową komórką społeczeństwa i całego świata.

— A czy pan profesor nie dopuszcza myśli — zapytuję — iż uczucie dwojga młodych, gdzie niema jeszcze tych poważnych zagadnień o założeniu rodzinnego ogniska, gdzie jednak jest wiele prawdziwego piękna i kryształowych wzruszeń, że to uczucie będzie prawdziwą miłością?

— Niewątpliwie — słyszę odpowiedź — tak zapatrywaliśmy się wszyscy wówczas, gdy byliśmy młodzi. Współżyjąc jednak z ogromem wszechświata — zwłaszcza tak, jak tu się z nim obcuje w obserwatorjum astronomicznem — dochodzimy do głębszych wniosków i patrzymy na miłość taką, jaką ona powinna być dla zdrowego moralnie i etycznie społeczeństwa.

— Co zatem według pana profesora będzie najważniejszym warunkiem miłości w takiem społecznem ujęciu?

— Bezwzględne dochowanie wiary. Stoję na stanowisku, że jeśli dwoje młodych przyrzekło sobie miłość, prowadzącą do małżeństwa, należy tego słowa dotrzymać przez całe swoje życie...

Romit.

Poniżej: Prof. Antoni Wilk. *Fot. „As"*

Antoni Wilk



Na prawo:
Wsiadanie do nisko zbudowanej, nowoczesnej limuzyny jest mocno skomplikowane. Trzeba je ułatwić przez stosowanie drzwi, otwierających się podobnie jak przy szafie.



Poniżej:
I przy wozach sportowych nie należy rezygnować z pomieszczenia na kufry. Konstruktor, który o tem zapomniał, już zgóry odebrał nam możliwość użycia takiego samochodu jako szybkiego środka lokomocji.



Poniżej:
Pomieszczenie na kufry może być wówczas dopiero w zupełności wykorzystane, jeśli nadamy im formę dokładnie dostosowaną do przestrzeni bagażnika.



Karoserja
w nowoczesnym samochodzie

Z zasadniczych cech nowoczesnego samochodu: moc, bezpieczeństwo, ekonomiczność i przestrzeń użytkowa — może właśnie ta ostatnia stanowi oś najżywszych zainteresowań publiczności. Jest to najzupełniej zrozumiałe, albowiem żadna inna z cech nie rzuca się tak w oczy. Aby ją ocenić, nie trzeba być fachowcem, lecz poprostu praktycznym człowiekiem. Nie trzeba do tej oceny próbnej jazdy, lecz poprostu wystarczy usiąść w danym samochodzie, aby przekonać się, z jakim stopniem trafności wyzyskano przy jego budowie przestrzeń użytkową.

Każdy laik przekona się odrazu, czy siedzenia są skonstruowane wygodnie, czy niema konieczności zbyt podkurczać nogi w kolanach itd. I jeżeli stwierdzimy, że siedzi się niewygodnie, to najbardziej uczone argumenty fachowca nie zmienią tego faktu. Gdy mowa o motorze, o jego zaletach, czy wadach, fachowiec będzie zawsze w dyskusji górował nad laikiem i znajdzie odpowiedź na każdy zarzut. Lecz kwestja wygody jest bezsporną! Jeżeli siedzenia są tak wąskie, że z trudnością mieszczą się dwie osoby o normalnej tuszy, jeżeli niema w wozie miejsca na większy kuferek, to sprzedawca, choćby najwymowniejszy, nie przekona klienta, że tak właśnie jest „wygodnie".

Nie dalecy będziemy od prawdy, stwierdzając, że problem przestrzeni użytkowej stanowi najtrudniejsze zagadnienie dla konstruktora nowoczesnego samochodu. Auto z błędem konstrukcyjnym w tej właśnie dziedzinie skazane jest zgóry na niepowodzenie. Trudność zasadnicza polega na tem, że istnieje ścisły związek pomiędzy wagą szkieletu samochodu, karoserji, a mocą silnika. Konstruktor w ramach tych danych, które są cyframi stałemi, rozplanować musi jak najbardziej pomysłowo przestrzeń użytkową tak, aby odpowiadała wymogom wygody, praktyczności i estetyki. Dawniej konstruktor karoserji nie był tak zależnym od siły motoru ani od wagi szkieletu. Dziś nowoczesny samochód projektowany jest jako całość, a wszystkie części składowe są maksymalnie sharmonizowane, co zapewnia najidealniejsze wyzyskanie siły motoru.

Pod tym względem budowa samochodów stoi dziś na bardzo wysokim poziomie. — Uwzględnione są już nietylko elementarne zasady wygody, jak odpowiednia budowa siedzeń ,oparć dla nóg itd., lecz również kwestja wentylacji wozu w czasie jazdy, przez co możliwem jest udostępnienie dopływu powietrza bez wywoływania przeciągów.

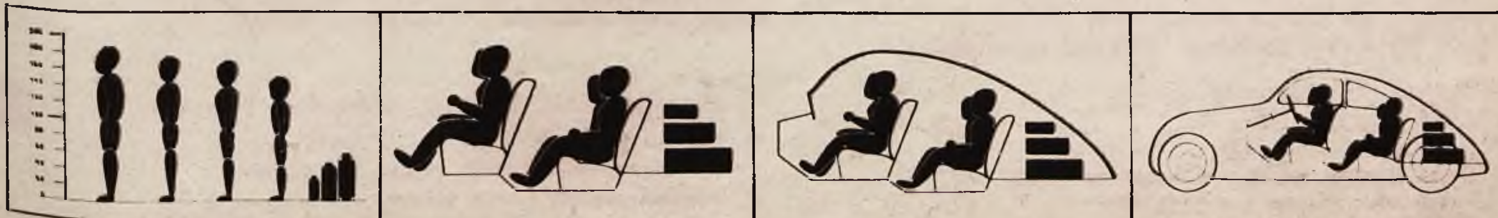
Wszystkie te kwestje są przedmiotem specjalnych, żmudnych studjów. Każde siedzenie w nowoczesnym samochodzie jest zbudowane wedle wzoru, będącego wynikiem wielu eksperymentów i obliczeń.

Przy budowie normalnego cztero-osobowego samochodu bierze się dziś pod uwagę ciężar i wzrost przeciętnych czterech dorosłych osób. Nieuzasadnione są pretensje tego klienta, który z takich, czy innych względów do samochodu cztero-osobowego pragnąłby wsiąść wraz ze swą rodziną, złożoną z 5 osób! Przeciążanie nowoczesnego samochodu jest niedopuszczalne nie tylko ze względu na niewygodę, lecz przedewszystkiem na jego wytrzymałość i moc silnika. Wóz 4-osobowy wyda z siebie maksimum tylko przy prawidłowem obciążeniu, odpowiadającem wadze 4 osób, a przy dodatkowym pasażerze 5-tym, praca jego uznaną być musi za dokonywaną w warunkach anormalnych.

Widzimy zatem, że samochód nowoczesny musi być umiejętnie używany, a wówczas da nam maksimum wygody. To samo dotyczy bagażów. Kufer należy mieć ściśle dopasowany do formy bagażnika, bo tylko wówczas wyzyskamy całą przestrzeń przeznaczoną na niego

Scott.

Poniżej:
O tem nie powinien konstruktor zapominać: W samochodzie musi się wygodnie pomieścić rodzina 4-osobowa — mężczyzna, kobieta, dorosła córka i syn — oraz odpowiednio dla każdego walizka. Punktem wyjścia powinny być wymiary ciała normalnie zbudowanego człowieka.



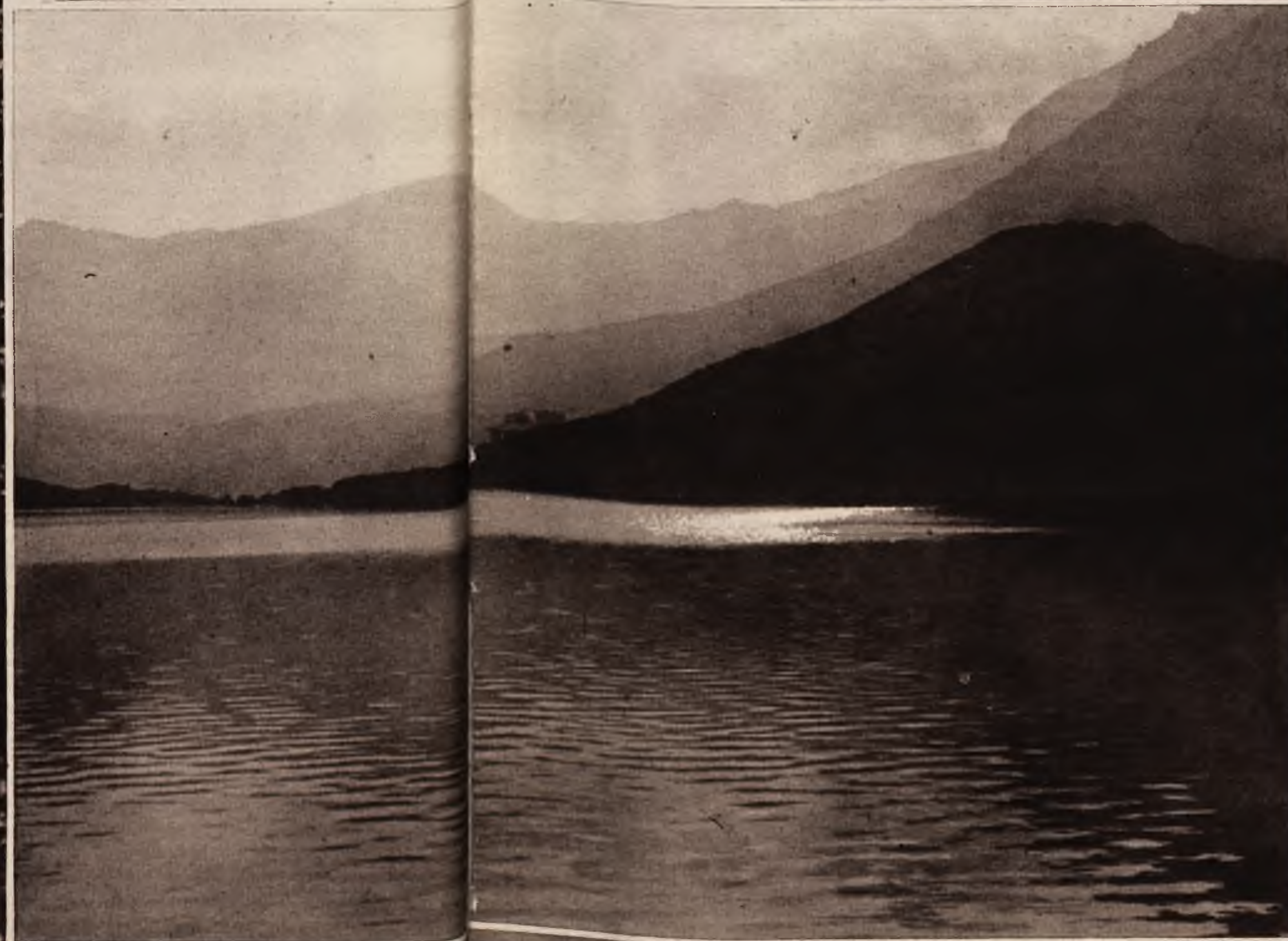
NOKTURN JESIENNY





Na lewo: Opadły pierwsze liście kasztanów...
Fot. Dr. Wolff

Poniżej: Noc księżycowa w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. *Fot. Dr A. Wieczorek, Zakopane.*





Obok: We mgle jesiennego poranku... *Fot. Dr P. Wolff*

Powyżej: Światłocienie na jesiennym kobiercu.
Fot. Dr P. Wolff

Na prawo: Sylwetki na pochmurnem niebie.
Fot. Keystone, Berlin.





Przez usłane liśćmi aleje...
Fot. Dr P. Wolff

Rozdzwoniła się jesień melodyjnym akordem
Różnobarwnych gam:
Grały kolory wiosny zielone i młode,
Jasno błękitny od bławatów łan,
Fiolety wrzosów i dojrzałych grusz.
Rozdzwoniła się jesień —
Na bławaty wiosny i na lato róż
Spłynęło ze słońca promieniste złoto,
Pieśń barw, by zamknąć jesienną powłoką.

A potem — przyszedł smutek.
Opadł pierwszy liść.
Na ulicznym chodniku
Wśród tysiąca obojętnych przechodni
Stanął ktoś z sercem zatrutem,
Nie wiedząc — dokąd iść.

A potem w melodję fałszywy wszedł wtór,
Kłębowisko czarnych i bronzowych chmur,
Dysonans wichru,
Dysonans deszczu.
Zamilkła pieśń jesieni
Bezdźwiękiem nieba, chmur niemych szarzyzną.
— Na szklistym asfalcie krew się czerwieni
Kłamstwem kolorów — neonową blizną.

. . . .

— Któregoś dnia, jesienią, widziałem Twe oczy
A w nich płomień żarliwy, radosny —
Twoje oczy najdroższe pełne były wiary
W nieśmiertelną pieśń wiosny...

ROMAN BURZYŃSKI

Flirt Platoniczny
O mojem pięknem vis à vis

To jest owa gra „pojedyncza", ta najbardziej platoniczna miłość — flirt bez słów — romantyczny pasjans. To jest owo vis à vis codzienne w tramwaju. Od miesięcy, a nawet od lat patrzę na nią. Wsiada codziennie na tym samym przystanku i opuszcza wóz na rogu pod pocztą. Codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt.

— O! zmęczona jest pani dzisiaj! — mówię do siebie w duchu, patrząc na bledziutką twarzyczkę mojej nieznajomej towarzyszki. Pewnie była pani wczoraj w kinie, a potem w kawiarni, a może i na dancingu. Rano trudno było wstać, o jak trudno, któż wie o tem lepiej odemnie?

Codziennie tym samym ruchem moje vis à vis wyjmuje portmonetkę z torebki. Oczywiście znam dokładnie całą jej garderobę. Pamiętam jej jesienny płaszcz, który kupiła sobie w zeszłym roku i ciekaw jestem, czy i tej zimy będzie donaszać futro, które ma już od trzech lat. W tym kapelusiku jest jej doskonale: miękki filc w kolorze ciemnego wina harmonizuje subtelnie z kolorytem jej twarzy. — Mój Boże! jakie piękne jesteś moje nieznane vis à vis! Hm — czy nie pomyślała pani kiedy o tem, jak dobrze byłoby wybrać się we dwójkę do lasku na Woli. Tam teraz prawdziwa jesień... drzewa w rdzawych liściach, po polach snują się nici babiego lata... zadumanie i poezja.

Któregoś dnia na przystanku na Salwatorze zjawił się on — ten trzeci. Młody z teczką pod pachą w ciemnym płaszczu. Prowadził ożywioną rozmowę z mem vis à vis, a na pożegnanie całował ją gorąco w rękę. Przychodził wcześniej, aby z nią chwilę porozmawiać, gdyż jego tramwaj odchodził nieco później.

Lecz kim jest ta pani, która codziennie wraca (a może jedzie?) tramwajem o 9-tej. W dnie dyżuru wieczornego spotykamy się z precyzyjną regularnością. Ale przedewszystkiem — co pani wozi w tej czarnej torbie?

Wczoraj byłem wprost o panią niespokojny. Dlaczego pani wskakuje w ostatniej minucie? Oczy miała pani zapłakane — tak samo jak zwykle nerwowo i niespokojnie wyglądała pani przez okno. Jakąż tajemnicę nosi pani w sobie — jakiż niepokój i ból wyciska te tłumione łzy?

A ta mała, która wsiada zawsze koło uniwersytetu, chodzi już do piątej klasy. Urosła w moich oczach. Pamiętam ją jeszcze, gdy do tramwaju odprowadzała ją matka. Nosiła wówczas zabawną kapuzę i patrzyła na mnie poważnie swemi dużemi czarnemi oczyma. Phi! dziś to kobietka! Z pod beretu wymykają się niesforne loki, a oczy nie patrzą już tak poważnie i dziecinnie... o nie!

Flirt w autobusie, to całkiem coś innego. Przedewszystkiem autobus jest droższy — fotele ustawione jeden za drugim, wytwarzają zupełnie inną konstelację.

Mimo, że widzę jej twarz tylko w przelocie, w chwili gdy kupuje bilet, poznaję ją dokładnie po zapachu perfum. Siedzimy obok siebie, lecz przecież trudno bezczelnie kokietować ją na oczach wszystkich. Piękna pani co czwartek i co sobotę jedzie autobusem do miasta na sprawunki. Samochodu potrzebuje pan małżonek do podróży służbowych.

— O piękna pani w kosjumie przybranym ocelotami, o pani w czarnym kapelusiku z aroganckim piórkiem, możebyśmy tak któregoś dnia, gdy pan małżonek wyjedzie na dwa dni służbowo, pojechali za miasto moim samochodem? Co, nie mam samochodu? Jeszcze na taką okazję się znajdzie, zapewniam panią!

Tak oto wyglądają moje dwa, trzy, czy cztery platoniczne flirty. Każdy dzień przynosi coś nowego, mimo, że nie pada między nami ani jedno słowo. Życie przewija się jak film. Narazie wy dla mnie, piękne panie, a ja dla was, jesteśmy tylko statystami. Lecz jutro — któż z nas wie, co jutro przyniesie??...

Mr.

ZA PSEM...





Na prawo: Nagroda honorowa I.K.C. ofiarowana na konkursy psów myśliwskich w Karniowicach.

Na lewo: Młode settery z Zawoji w terenie.
Wszystkie zdjęcia: Fot. „AS"

Poniżej: Myśliwi zajeżdżają przed dwór p. p. Skrzyńskich w Karniowicach, gdzie odbyły się próby psów myśliwskich.



Karniowice, majątek pp. Skrzyńskich był w niedzielę 26 września terenem ciekawych prób. W dniu tym zdawały egzamin psy myśliwskie — wyżły użytkowe przed komisją, wyłonioną przez Oddział Polskiego Związku Łowieckiego i Małopolskie Towarzystwo Łowieckie. Próby polowe wyżłów użytkowych były bardzo ciekawe i wykazały wysoki poziom przygotowania psów do służby podczas polowań. Psy „startowały" w bardzo trudnych warunkach, gdy po przejechaniu koleją długiego dystansu, na drugi dzień musiały już wykazać, co umieją. Jury tych zawodów oceniało psy bardzo surowo, czego dowodem, że przyznano tylko III nagrodę, a otrzymała ją wyżlica „Magda" v. d. Sonnenburg p. Piotra Kaatza, prowadzona przez właściciela. „Magdzie" przyznano medal bronzowy i honorową nagrodę Redakcji „I. K. C.".



...I NA KONIU



Powyżej: Bieg na przełaj, zorganizowany dla młodzieży wiejskiej w Osieku przez Podkarpackie Koło Jazdy Myśliwskiej.

Nadeszła jesień — sezon jeźdźców i myśliwych. W wielu ośrodkach sportu konnego w Polsce wre ożywiona praca przygotowawcza do biegów myśliwskich i polowań za psami, których okres wypada na pierwsze dni listopada. Obok wielkich imprez jeździeckich odbywają się i mniejsze, niepozbawione jednak dużego znaczenia. Do takich należały zawody konne, zorganizowane dla młodzieży wiejskiej w Osieku pod Oświęcimem (woj. krakowskie) przez Podkarpackie Koło Jazdy Myśliwskiej. — Myśl przewodnia tych zawodów była bardzo piękna a celem ściągnięcie młodzieży wiejskiej do życia sportowego. Sport konny nadaje się do tego, jak żaden inny, gdyż młodzież wiejska z natury rzeczy interesuje się koniem i lubi go. Zawody w Osieku, jako pierwsza bodaj próba tego rodzaju w województwie krakowskiem, udała się doskonale. Młodzi jeźdźcy wykazali zarówno dobry stopień przygotowania jeździeckiego, jak i dużą dozę ambicji sportowej. W skład zawodów wchodziły: marsz polowy, bieg na przełaj, konkurs skoków i konkurs władania białą bronią. Zawody zostały sprawnie zorganizowane, za co należy się uznanie pp. mjr. Słatyńskiemu, mjr. Pfannowi, hr Romerowi, T. Duninowi, Edwardowi, Oskarowi i Marjanowi Rudzińskim. Właściciele Osieka pp. Rudzińscy gościnnie podejmowali organizatorów i uczestników zawodów na pięknych terenach swego majątku. Zawody rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafjalnym, a zakończone zostały rozdaniem nagród. W.

Poniżej: Pałac pp. Rudzińskich w Osieku pod Oświęcimem, gdzie odbyły się zawody konne dla młodzieży wiejskiej.



RYCERZ BEZ SKAZY

LEGENDA O FLORJANIE SZARYM

Wiadomości nasze o rycerstwie średniowiecznem, jego zwyczajach i prawach, ograniczają się przeciętnie do bezwartościowych i mglistych ogólników, wszczepianych w młodzież jeszcze w czasach szkolnych oraz do czysto literackich i niezawsze ścisłych uwag, przemycanych przez popularnych powieściopisarzy. Obecne pokolenie, które nie zna nawet Waltera Scotta i dla którego powieści historyczne z odległej epoki są jakby egzotycznemi romansami, ma o niem jeszcze mniejsze pojęcie, niż nasi dziadowie i ojcowie, którzy rozczytywali się w przygodach Quentina Durwarda lub Ivanhoe'a i rozumieli ich lepiej, niż dzisiejsi wielbiciele przygód popularnych wielkości kryminalnych. Na czasy rycerstwa patrzymy dziś przeważnie przez pryzmat Don Kichota, a ilekroć mowa o pewnych czynach i postępkach średniowiecznych bohaterów, których pojęcia nie odpowiadają naszym zapatrywaniom, wzruszamy ramionami z pobłażliwością, jeśli nie z politowaniem. A jednak dzisiejsza Polska Rycerska nawiązała do tradycyj, przekazywanych przez najstarsze pokolenia, stanęła na ich wysokości i dąży do usunięcia wad, które były niejednokrotnie następstwem wyrzeczenia się dawnych cnót, uważanych za przestarzałe.

Rycerstwo Polskie z czasów Piastów nie może pochlubić się wprawdzie czynami o europejskiej sławie, nie uczestniczyło nawet — pominąwszy nieliczne wyjątki — w żadnej z wypraw krzyżowych, które są najpiękniejszą kartą średniowiecza, ale wartością swoją dorównywało najlepszym jednostkom kulturalnego Zachodu i dało ojczyźnie swojej szeregi ludzi, których postępki przeszły do historji i legendy. Kiedy po połączeniu się z Litwą, Polska Jagiellonów przekształciła się w mocarstwo największe na Wschodzie Europy, rycerstwo jej odgrywało już wielką rolę na dworach najpotężniejszych władców Zachodu, nazwisko takiego Zawiszy Czarnego stało się nawet synonimem pierwszego rycerza chrześcijaństwa, a śmierć Władysława pod Warną zyskała dla Polski miano „rycerza wśród narodów", które utrzymała do dzisiejszych czasów.

Najpotężniejsze i najstarsze rody nasze zawdzięczają swoje herby czynom bojowym, a godła ich i zawołania przypominają jeszcze dziś ważne wypadki z pola bitew, które opromieniła sława i które tradycja przekazała następnym pokoleniom. Habdank, Nałęcz, Jastrzębiec, Sulima itd. już w samem brzmieniu nasuwają na myśl pewne pojęcia i wspomnienia, sięgające czasów średniowiecza, a skojarzenie ich z odnośnemi faktami historycznemi nie przedstawia trudności nawet dla przeciętnego znawcy dziejów Polski.

Z pośród licznych legend i podań herbowych na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się opowieść o powstaniu herbu Jelita, oparta na wydarzeniach historycznych i odnosząca się do czasów walk naszych z Krzyżactwem za panowania Władysława Łokietka w 1331 r.

Na lewym brzegu Pilicy, w ziemi sieradzkiej, w powiecie noworadomskim, na południe od Przedborza, leży dziś wieś Majkowice, na której gruntach widnieją ruiny zamku Surdęga. Jest to gniazdo rodowe Jelitczyków i posiadłość protoplasty ich, Florjana Saryusza, pospolicie zwanego Florjanem Szarym. Zamek sięga czasów bardzo dawnych, gdyż już za panowania następców Krzywoustego odgrywał ważną rolę, jako punkt obronny w walkach z Połowcami. Zbudowany na równinie, otoczony był jednak bagnami i obwarowany dość silnie tak, że zdobycie go i złupienie nie było rzeczą łatwą. Wnosząc z wyglądu ruin, zamek musiał ongiś wyglądać okazale i panować nad przyległą do niego płaszczyzną. Za czasów Władysława Łokietka był w posiadaniu rodziny zawołania Koźlarogi, do której należały też i okoliczne wsi. W sąsiedztwie Surdęgi, a na wzniesieniu zwanem przed laty Wilczą Górą, stał w owym czasie mniejszy gródek, zbudowany na zgliszczach spalonego przez Połowców dworu obronnego. Gródek ten, którego zwaliska dochowały się również do dnia dzisiejszego, zawdzięczać ma swoje powstanie niejakiemu Bąkowi, herbu Zadora, od którego nazwiska zamek i wzgórze zyskały miano Bąkowej Góry. Legenda głosi, że Florjan Saryusz, zawołania Koźlarogi i Bąk Zadorczyk pozostawali ze sobą w zwadzie od wielu lat i że właściciel Bąkowej Góry, który był pospolitym w owym czasie typem rycerza rabusia, napadał często na posiadłości Szarego, mszcząc się za urojone krzywdy. O ile można wierzyć podaniom, żona Szarego, pochodząca z pobliskiego Lelowa, grodu Leliwitów, odmówiła swego czasu prośbie Bąka o jej rękę i wybrała na męża Florjana, który cieszył się opinją dobrego rycerza i prawego człowieka. Bąk postanowił się zemścić, a kiedy próby jego porwania panny siłą spełzły na niczem, osiadł w sąsiedztwie Surdęgi i nękał Szarych najazdami, zatruwając im dosłownie życie.

Były to czasy bardzo niespokojne. Po krótkim rozejmie rozpoczęła się na nowo wojna z Krzyżakami, wspomaganymi przez zdradzieckiego wojewodę poznańskiego Wincentego z Szamotuł, pochodzącego z możnego rodu Nałęczów, który oburzony na króla odjęciem mu wielkorządztwa Wielkopolski i powierzeniem go młodemu królewiczowi Kazimierzowi, postanowił pomścić się na Łokietku przy pomocy Zakonu. Pod wodzą marszałka Teodoryka z Altenburga, komturów gdańskiego, elbląskiego i wielu najprzedniejszych rycerzy, najechali Krzyżacy ziemie polskie, pustosząc je ogniem i mieczem. Padł szereg grodów polskich, z Sieradzem, Łęczycą i Koninem na czele, a cała Wielkopolska znalazła się w rękach krzyżackich. Najazd ten, jeden z najkrwawszych i najbezwzględniej przez Krzyżaków prowadzony, nie spotkał się zrazu z większym oporem Polaków, wydanych na łup wroga przez zdradę wielkopolskich Nałęczów z Wincenem na czele. Dopiero po zebraniu lennego wojska, głównie z Ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej, Łokietek zdecydował się na wystąpienie do walki i dopadł najeźdźców pod wsią Płowcami, w pobliżu Radziejowa, 27 września 1331 r., gdzie zadał im straszną klęskę.

Florjan Szary na czele zastępów zbrojnych z ziemi sieradzkiej, pospieszył na wezwanie królewskie w pole, pozostawiając żonę i dobytek pod opieką ojca, mimo że groziło im ciągłe niebezpieczeństwo ze strony Bąka, któremu odjazd rycerza na wojnę był bardzo na rękę. Brał on również udział w bitwie pod Płowcami, gdzie okrył się nieśmiertelną sławą.

Legenda głosi, że pamiętnego dnia bitwy, pod wieczór, kiedy główne siły Zakonu były już pokonane, nadbiegły na pomoc swoim pod wodzą komtura Plauena, zastępy krzyżackie, wracające z pod Brześcia Kujawskiego. W tem drugiem, rozstrzygającem bitwę spotkaniu Florjan Szary, który już trzech znakomitych rycerzy niemieckich pokonał i oddał w niewolę, rzucił się z garstką Sieradzan na wielkiego komtura Plauena, bronionego przez najdzielniejszych krzyżackich braci. Natarł na niego z taką gwałtownością, że „trzy włócznie razem, strąciwszy obluzowaną w boju lekką zbroję, utkwiły w nim i rozdarły straszliwie". Kiedy Florjan upadł, chwytając okaleczone ciało, z którego wychodziły jelita, wierny koń, stanąwszy nad nim, wrył się kopytami w ziemię, pokrył sobą i uchronił tym sposobem przed stratowaniem, którego ofiarą padły setki powalonych rycerzy. Dzielny wojownik nie stracił przytomności. Przez długie godziny przytrzymywał wnętrzności rękoma, aby nie wypłynęły i pod osłoną konia czekał na pomoc rodaków. Późną nocą król Łokietek, objeżdżający pobojowisko w orszaku starszyzny, natknął się na leżącego we własnej krwi Florjana i wzruszony jego widokiem, wydał okrzyk: „Mój Boże! Jakąż on straszną ponosi mękę!" Szary zebrał ostatek sił i z uśmiechem odparł słabym głosem: „Miłościwy Panie, sroższa daleko męka znosić pod bokiem złego sąsiada, jakiego ja miałem i mam!" Łokietek, zdumiony jego słowami, przyrzekł mu uroczyście, że jeśli się rycerz wyleczy z ran, on go od złego sąsiada uwolni. Podanie głosi, że Florjan Saryusz wyzdrowiał wbrew wszelkim lekarskim przepowiedniom, a król dotrzymał obietnicy Bąkową Górę od złego sąsiada wykupił i oddał ją na własność dzielnemu rycerzowi, który na pamiątkę swych ran i historycznej rozmowy z Łokietkiem przybrał do herbu Koźlerogi trzy włócznie krzyżackie. W ten sposób powstał herb Jelita, którym pieczętowało się wiele najznakomitszych rodów polskich.

Podanie o Florjanie Szarym, przytoczone przez Długosza, przetrwało do naszych czasów, a sama postać rycerza, jego siła woli, hart i prawość charakteru stanowiły zawsze wzór dla ludzi należycie oceniających jego wartości duchowe. Słowa Szarego o złych sąsiadach stały się jednak prawdziwie aktualne dopiero w czasach porozbiorowych i tem się tłumaczy, że odnośna legenda spopularyzowana została właściwie w wieku XIX., wieku niewoli i niedoli. Być może, że wyniki prób, mających na celu gloryfikowanie czynu dawnego rycerza nie zawsze były szczęśliwe, gdyż utwory jemu poświęcone niejednokrotnie okazywały się płodami bez wartości. Podkreślić jednak trzeba, że na liście ludzi, dla których opowieść o Florjanie Szarym i jego historycznej rozmowie z królem stanowiła poważną atrakcję, widnieją nazwiska otoczone u nas powszechnym szacunkiem, nazwiska znanych literatów, malarzy i kompozytorów. Być może, że powieść, a raczej legenda herbowa J. I. Kraszewskiego p. t. „Jelita" jest na ogół mało znana dzisiejszym czytelnikom. Szerszej publiczności nie jest jednakże obcy wspaniały obraz J. Kossaka, przedstawiający pobojowisko pod Płowcami i spotkanie Łokietka z Florjanem Szarym, a także piękna ballada Moniuszki o Florjanie Saryuszu na głos basowy z chórem, należąca do najcelniejszych utworów kompozytora „Halki", jeden z nielicznych fragmentów niedokończonej opery „Rokiczana", napisanej przez J. Korzeniowskiego.

Ruiny zamków w Bąkowej Górze i w Majkowicach pochodzą rzeczywiście z zamków obronnych średniowiecznych, sięgających początków wieku XIV. Zamki te, stawiane z łamanego kamienia, dochowały się do naszych czasów tylko w fragmentach. Wygląd ich i sposób budowania nasuwają przypuszczenie, że zostały później rozszerzone i przebudowane. Jakkolwiek się sprawa ma, są one jedyną historyczną pamiątką po dwóch wrogich sąsiadach, z których jeden był prawym rycerzem, a drugi rabusiem i krzywdzicielem.

Wanda de Riche.

„HALALI" SHIRLEYKI



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

W UŁUDNYM ŚNIE

WALC ANGIELSKI

Słowa:
ADAM WIERUSZ

Muzyka:
TADEUSZ PILESKI

Zie-leń liś-ci u-la-tu-je w dal i więd- nie. Jasny błękit nieba przysło-ni-ły pę-ki chmur. Wi-cher dziś tak szu-mi pośród drzew o-błęd- nie. I deszcz kro-pla-mi dzwoni w wtór. W ten je-sien-ny wieczór krążę sam, bez ce- lu.

Pom-nę chwile szczęścia, pełne barw i słoń- ca, Gdy promienna wiosna roz-to-czy-ła u-rok swój. Z kwiatów me-tyl zwiewny krople ros po-strą- cał. Śpiewał pta-szę-ty wkoło chór. W ten wio-sen-ny wieczór zalśnił blask mi-łoś- ci.

Już nie słyszysz mo-ich bo-lem prze-po-jo-nych słów. Od-je-cha-łaś wczoraj, set-ki mil nas dzie- lą. Jed-nak zo-ba-czę cię znów.

Czy pa-mię-tasz kil-ka szczęściem prze-po-jo-nych słów? Od-je-cha-łaś, u-czy- ni-łaś to naj-proś- ciej. Jed-nak zo-ba-czę cię znów.

W u-łud-nym śnie znów uj-rzę cię. Two- je gra-na-to-we o-czy lśnią gwiaź-dziś- cie. Nie od- chodź, nie, za-kli- nam cię. Spoj-rzyj, proszą cie-bie o to zwięd-łe liś- cie. Sam, z cier-pieniem mo-im, cóż po- cząć mam? Wiem, że je-steś tyl-ko złu-dą i snem. Na-dzie-ję od-jął deszcz swo-ją me- lo-dią. Nie od-chodź czy sły- szysz mnie? I poz-wól ma-rze-niom, niech los mój zmie-nią. Po-zo-stań, bła- gam cię!

ANTONINA TEODOROWICZ

MATKA

NOWELA



strożnie zwlokła się z łóżka. Była jeszcze słaba i wyczerpana chorobą i zmartwieniem. Chwiejąc się na nogach, ubierała się szybko, niezdarnie zapinając guziki i haftki drżącemi, słabemi rękami. Jej blada, wyostrzona bezsennością twarz, okolona burzą czarnych, wijących się włosów, wydawała się w świetle zakopconej, brudnej lampki dziwnie stężała i ostra. Tylko oczy wielkie, płonące gorączkowo pod wąskiemi brwiami, lśniły głębokim blaskiem i niespokojnie a czujnie okrążały pokój, niepewne jakieś i spłoszone. Starała się ubierać jak najciszej, żeby czworo dzieci śpiących pod ścianą na długim materacu, nie zbudziło się. Delikatnie przysłoniła ręką lampkę. Uniosła ją wyżej, potem postawiła z powrotem, podeszła do drzwi i długą chwilę nadsłuchiwała

W domu panowała głęboka cisza nocy, po długim dniu ciężkiej pracy. Gdzieś zdaleka dolatywały odgłosy z karczmy; jak zwykle była pełna pijanych, rechoczących głośno chłopów.

Wzięła ciemny, szeroki płaszcz mężowski i otuliła się nim, zarzucając aż na włosy. Tylko twarz z pałającemi oczami była widoczna, niby jakiś niesamowity kwiat, z szerokich fałd. Teraz pozostało już tylko jedno do zrobienia.

Podeszła chwiejnym, lecz zdecydowanym krokiem. W kącie przy jej łóżku, spało w kołysce spokojnie i cichutko, sapiąc przez mały, zakatarzony nosek. Szybko, delikatnie podniosła je z kołyski, zawinęła w stary kocyk i nerwowo oglądnęła się wokoło, gdy pisnęło cienko, niezadowolone. Ale uciszyło się zaraz. Przylgnęło głową do jej ciepłego ciała i zapadło w swój głęboki, tajemny sen, ufne i nieruchome. Zacisnęła wargi mocno.

Trochę boli... to nic. Tak musi być, i tak będzie najlepiej. Dla niego, dla niej, dla nich, — rzuciła wzrokiem na śpiące pod ścianą dzieci. Ich wychudłe, ściągnięte twarzyczki mówiły wyraźnie o nędzy i niedojadaniu. Kobieta uśmiechnęła się gorzko i przycisnęła silniej małe ciałko do siebie. Jedna osoba mniej... jedna mniej! Tak lepiej.

Przykręciła knot lampy. Ostrożnie otworzyła drzwi. Wysnęła się z pokoju, przeszła wąski korytarzyk i znalazła się wśród ciemnej, chłodnej nocy, mrugającej oczami gwiazd. Nikły powiew owionął twarz jej i dziecka.

Szła prędko. Zdaleka, po lewej stronie, za drzwiami widniało wielkie cielsko fabryki. Wysoki komin buchał czarnym dymem, pomieszanym z iskrami. Szedł do niej aż tutaj zgłuszony, jednostajny szum maszyn, warkot motorów. Idąc tak z dzieckem na ręku, w stronę dalekiego lasu, myślała o tem, że tam, w tym gwarze i szumie stoi teraz Janek. Jakby widziała w tej chwili wysoką, obnażoną do pasa, muskularną postać męża. Silne, niby konary rozłożystego drzewa, ramiona mężczyzny, lśnią od potu, szeroka, mocna w wyrazie twarz jest zaczerwieniona od gorąca. Jeszcze ma dwie godziny przed sobą. Potem powróci do domu.

Co mu powie? Jak wytłumaczy?

Wprawdzie widziała, że i on nie jest zadowolony, że krzywi się, patrząc na malca, na tę jeszcze jedną w domu istotę ludzką, zdrową, krzyczącą „jeść". To przecież nowy ciężar na jego barki i tak już pochylone troskami życia.

— I cóż, Marta, jeszcze jeden, co? Słaby jakiś chłopak.. — słyszała jeszcze teraz ten zniechęcony, tępy głos. Bo dla niego to „słaby" — znaczyło, że będzie potrzebował więcej jedzenia, więcej opieki, więcej starania... A skąd? Za co?

Coraz bardziej zmęczona, szła wolniej, powłócząc nogami. Wiedziała dobrze, gdzie ma iść. Trzeba podrzucić chłopaka pod drzwiami pańskiej willi dyrektora fabrycznego. Znajdą zaopiekują się, zatrzymają może... Cóż, będzie mu lepiej przecież..

Przysiadła na jakimś kamieniu. Czuła się taka zmęczona. Dziecko poruszyło się niespokojne, zapiszczało żałośnie, głośno.. uchyliła kocyk. W słabem świetle gwiaździstego nieba, wydała się jej ta mała czerwona twarzyczka dziwnie miła i ładniutka. Dotknęła wierzchem ręki ciepłych, jakby z różowego aksamitu zrobionych policzków.

— Synku! Synku... — pochyliła się nad nim niżej. Po raz ostatni rozchyliła bluzkę na nabrzmiałych mlekiem piersiach i dała małemu jeść, patrząc w lśniące w ciemnym granacie gwiazdy. Noc była taka cicha.. wyraźnie słyszała, jak przez maleńkie gardziołko przelewał się pokarm zachłannemi łykami.

— Trzeba iść! — Powiedziała głośno, jakby mały mógł ją zrozumieć. Zawinęła go znów dobrze i ruszyła dalej.

Prędzej! Byle prędzej. Przed powrotem Janka musi być w domu koniecznie. Gdyby on wiedział... mimo wszystko, nie pozwoliłby chyba.. a tak?

Ona sama to zrobi! Sama! Tak będzie lepiej. Tak trzeba.

Willa była już blisko. Jeszcze w małem, bocznem oknie migotało światło Zbliżała się wolno, zapatrzona w jasne mury, w wesołą chybotliwość ogrodowych drzew. — Furtka nie była zamknięta, więc podeszła aż do schodów ganku i tu usiadła w cieniu ustawionej palmy. Serce tłukło się w jej piersiach nierówno, dziwnie... zamierało chwilami prawie zupełnie, osłabione do granic, znużone wędrówką.

Pochyliła się nad dzieckiem. Wyjęła je z pod płaszcza i położyła obok siebie na kamieniach. Mały uchylił powieki, rozejrzał się mętnemi ślepkami i zapadł w dalszy sen. Badawczo, jak gdyby ucząc się na pamięć jego rysów, patrzała na niego długą chwilę, nieruchoma, sztywna, cicha

— Zostawię cię tutaj — przemówiła szeptem, jakby powierzając mu jakąś wielką tajemnicę — zostaniesz tu, u dobrych ludzi. Zobaczysz, będzie ci lepiej! Lepiej niż u nas I nie będziesz niezadowolony, prawda?

— U nas byłoby ci źle, naprawdę! — tłumaczyła się małemu tłumoczkowi — taka bieda teraz synku! Już tamtych jest czworo, większych, Staszek już zarabia w fabryce... a ty byłbyś jeden, taki maleńki, taki słaby, musiałbyś dużo jeść, dużo, dużo, prawda? — Trzeba mi wracać... — podniosła się ciężko. Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem dziecko i biały dom. W jej ciemnych oczach nie było łez. Jak przez jakiś gorący, płynny obłok patrzyła na wszystko, co robiła, co widziała przed sobą. Czuła tylko bezbrzeżne, bezlitosne zmęczenie, pod wpływem którego wszystko wydawało się nieważne, dziwne, niepotrzebne...

Pchana wewnętrznym rozkazem, podświadomą siłą woli, poszła z powrotem, czując, jak każdy krok zdaje się być cięższym i trudniejszym do zrobienia. Nie myślała o niczem. Nogi szły same, potykając się o kamienie. Myśli nagle stały się jasne, aż dziwnie jasne i wyraźne. Tak wyraźne, że musiała je powtarzać bezgłośnym ruchem warg cichutko:

— Zostawiłam go, zostawiłam! U obcych ludzi, u bogatych. Czy znajdą go? Czy wezmą? Taki był mały, maleńki, mój... — nagła fala żałości zalała ją całą, aż zadrżała. Zdawało się jej, że chyba nigdy już nie dojdzie. Ale wreszcie ukazały się pierwsze domki fabrycznej osady. Na horyzoncie, tam, za lasem, zaczynało jaśnieć niebo. Delikatny, pierwszy brzask przekradał się z mroków nocy. Gdy doszła do domu, ostry gwizd fabryczny wstrząsnął sennem powietrzem. Wzdrygnęła się i przyśpieszyła kroku. Z za zakrętu, mignęła jej ciemna sylwetka męża. Miała tylko tyle czasu, by wpaść do domu

i zrzuciwszy płaszcz wsunąć się do wyziębłego łóżka.

Wszedł, rzucił czapkę na stół.

— Cóż, Marta?

Nie patrzył nawet na nią, zajęty zdejmowaniem przesiąkniętej wonią fabryki odzieży. Zbliżył się do miednicy i nalał sobie wody. Dopiero teraz, zdziwiony trochę jej milczeniem odwrócił głowę, którą już pochylał do mycia i objąwszy wzrokiem skuloną postać na łóżku, powtórzył cierpliwie:

— No cóż, Marta? Spałaś? Lepiej ci dziś?

Nie miała sił odpowiadać. Jakieś dziwne, nerwowe drżenie ogarnęło tak jej ciało, że każda jej cząsteczka zdawała się dygotać osobno. Zęby zwarły się silnie. Musiało coś być niezwykłego w jej twarzy, bo mężczyzna nagle wyprostował się, i podszedł do łóżka. Niespokojnie nachylił się nad nią.

— Marta! Co tobie? Coś taka blada?

Podniosła tylko na niego oczy. Pałały gorączką i bólem, były, jak dwie czarne otchłanie. Bez słów patrzała na niego, a potem przeniosła wolno spojrzenie tam, gdzie pusta kołyska stała jeszcze niepotrzebnie koło łóżka. Poszedł za jej wzrokiem i nagle krzyknął głośno:

— Marta! Gdzie dziecko?!

Rzucił się ku kołysce, jakby chcąc sprawdzić rękami to, w co nie mogły uwierzyć oczy.

— Gdzie dziecko? Gdzie dziecko, kobieto? — przyskoczył znów do żony, a głos schrypł mu nagle w piersiach. — Co się stało z małym? Dlaczego nie mówisz? Marta, czemu ty milczysz? Mów! Słyszysz, mów!

Chwycił ją za wątłe ramiona i nagle wstrząsnął niemi mocno, aż zakolebało się łóżko. Wtedy, jakby i w niej zakołysało się coś, zerwało, pękło. Zęby rozwarły się, ciało odprężyło. i powiedziała jakimś nieswoim obcym głosem:

— Niema go!

— Jakto niema? Co to znaczy? Czy ty... czy ty?... — odsunął się. Straszne podejrzenie zamigotało nagle w niespokojnych oczach. Chwilę patrzyli bez słów na siebie... Wreszcie mężczyzna pochylił się, przybliżył twarz do twarzy tak, że prawie stykali się ze sobą i wycharczał głucho, chrypliwie, wściekle:

— Zabiłaś?...

W niej się coś załamało nagle. Jakby to okrutne podejrzenie wstrząsnęło do posad cały jej dotychczasowy, nienaturalny spokój, rzuciła się wtył i zasłoniła twarz rękami. Wzbierające dawno w głębi łzy, palące rozpaczliwe łzy, trysnęły nagle z oczu. Okropny szloch zatargał schorowanem wątłem ciałem. Trzęsła się tak w histerycznym szlochu i jęczała niewyraźnie:

— Nie, nie, skąd! Ja? Jego? O, mój syneczku, mój maleńki, mój jedyny...

— Marta, powiedz co zrobiłaś?

— Za... zaniosłam... zaniosłam, zo — zostawiłam — wyjąkała.

— Gdzie? — krzyknął i już gorączkowo wciągał dopiero co zdjętą marynarkę. Dzieci zbudzone krzykami, przerażone wyglądem ojca i strasznym płaczem matki tuliły się do siebie w kącie, blade i chude. Oczy ich tylko chodziły niespokojnie od ojca do matki, nie rozumiejąc nic — przestraszone. Ale gdy mężczyzna znów rzucił się do łóżka i zaczął Martą potrząsać gwałtownie, najstarszy chłopak zerwał się nagle i rzucił się ku ojcu:

— Tato! Zostaw! Zostaw!

— Precz, smarkaczu! Gdzie zaniosłaś dziecko?

Marta oderwała ręce od twarzy i wyłkała niewyraźnie:

— Pod willę... pod lasem...

Już wiedział. Rozumiał. Odtrącił syna aż się chłopak zatoczył popod ścianę, zaklął głośno i wybiegł z domu, zapinając po drodze ubranie. Słychać było w lekkiej ciszy poranka jego ciężkie, masywne kroki po kamienistej drodze.

W pokoju zapanowała nagle przytłaczająca, ciężka cisza. Kobieta skulona na łóżku w swej grubej, płóciennej koszuli, ukryła twarz w mokrych od łez rękach. Plecy jej drgały chwilami załamującym się w szlochu oddechem. Gdzieś, za oknami zapiał pierwszy kogut i zgrzytliwy dźwięk tego głosu poszedł daleko między domami. Chłopiec oderwał się od ściany i nieśmiało zbliżył się do łóżka. Ostrożnie, bardzo ostrożnie dotknął palcem pleców matki i wyszeptał cicho:

— Mamo!

Nie odpowiedziała. Nie poruszyła się. Jej postać zaczęła się kołysać denerwującym, monotonnym ruchem wtył i naprzód, wtył i naprzód... Włosy zlepiły się od potu.

— Mamo! — powtórzył głośniej chłopiec. Mamo, nie płacz! Połóż się...

Spróbował oderwać jej ręce od twarzy, ale zaciśnięte kurczowo palce nie dały się ruszyć. Więc stał tak obok niej i machinalnie gładząc koniuszkami palców te zakrywające tak uparcie twarz ręce, powtarzał w takt tego kiwania się cicho, nierówno, bezbarwnie:

— Mamo, nie płacz! Mamo, nie płacz, mamo...

Ale kobieta łkała dalej cicho, rozpaczliwie, monotonnie. Wtedy chłopiec, jakby tknięty jakąś myślą, pogładził jeszcze raz jej złączone ręce i cichutko wysunął się z pokoju. Za nim niepewne, drżące w zimnie świtu dzieci, przetoczyły się za próg. Po długiej chwili, odczuła, że jest sama. Oderwała ręce od twarzy, rozejrzała się wkoło zapuchniętemi od płaczu oczami. Przez mgłę łez spojrzenie jej zatrzymało się na małej, drewnianej kołysce, pustej, martwej, niepotrzebnej... jęknęła cicho. Dopiero teraz, przez opar gorączki, przedarła się świadomość tego, co zrobiła. Straciła go! Sama, własnoręcznie zaniosła, zostawiła go na pastwę nocy, ludzi i zimna. Zostawiła go samego u progu życia, nie obejrzała się nawet ani razu. Jak mogła! Boże, jak mogła! Jęknęła po raz drugi boleśnie. Jej syneczek! Jej maleńki! Myślała o nim teraz jak o umarłym, wspominała pokolei każde załamanie się światła na jego jasnych włoskach, zamglone oczka, małe, czerwone rączki...

— Boże, Boże! Boże! — szeptała cicho, przygwożdżona rozpaczą. — Zabiłam go! Nie zobaczę więcej! Jezu ukarz, zabij, bo poco mam żyć teraz na świecie? Porzuciłam, zostawiłam samego... Suka byłaby lepsza niż ja, lepsza, lepsza! Co ja teraz zrobię, nieszczęsna, co zrobię?

Drżała, jęczała, chwiała się na łóżku, skulona, zmalała jakby, zgnieciona poczuciem winy. Nagle, wiedziona nieodpartym nakazem zwlokła się z wysiłkiem na podłogę, podeszła na chwiejnych nogach do kołyski i uklękła. Zimne deski przeniknęły chłodem przez całe ciało. Oparła czoło o zwisający kocyk i zaczęła mówić cicho, błagalnie, drżąco:

— Ojcze nasz, który jesteś w niebie... zwróć mi go, Jezu, zwróć mi go. Spraw, żeby go Janek odnalazł, żeby go jeszcze nie zabrali, żeby przyniósł! Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje... wszystko zniosę, wszystko zrobię, całem życiem Ci się wywdzięczę... tylko mi go oddaj, zachowaj, zwróć! Ty możesz wszystko... Przebacz mi, przebacz, oddaj, wysłuchaj! Wysłuchaj!! — Bądź wola Twoja...

Zastygła nagle w połowie wyrazu, zamarła w bezruchu. Całe ciało, naprężone do ostateczności, zdawało się słuchać — czekać — patrzeć...

Zdaleka, wśród czystej ciszy przedporannej, kroki zbliżającego się mężczyzny brzmiały wyraźnie i twardo. Szły wolno, ciężko, krok za krokiem...

Wiedziała już. Nim wszedł, nim otworzył drzwi i nie spojrzawszy nawet ku niej usiadł przy stole ciężko, zrozumiała.

Nie znalazł — już go zabrali! Zapóźno.

Powoli podniosła się z klęczek. Więc wszystko było stracone. Nie było już żadnego powrotu, nie obejmie już nigdy małej, dyszącej istotki! Czuła, jak całe ciało ogarnia lodowaty chłód, jak tężeją jej nogi, ręce, ramiona... Bóg nie wysłuchał jej, ale nie miała siły nawet rzucić w Jego stronę słowa złorzeczenia i gniewu. Myśli zdawały się zamierać, w pustym mózgu kołatały tylko dwa słowa, bez przerwy, bez końca:

— Niema go! Niema go!

Tak, jak stała, w koszuli tylko, usiadła bezwolnie wprost na podłodze obok pustej kołyski. Objęła rękami wychudzone kolana i poczęła się bezmyślnie przyglądać, jak na tle szarzejącego mroku, rysuje się wyraźnie, ostro, sylwetka męża. Głęboka, dzwoniąca w uszach cisza zagarnęła ich oboje i przytłoczyła ku ziemi, aż przygarbili ramiona.

I nagle w tę ciszę wdarł się wysoki, dziecinny głos chłopięcy. Szedł zdaleka, coraz bliżej i bliżej, roześmiany, szczęśliwy, donośnie rozdzierając powietrze:

— Mamo! Mamo!

Bose pięty zadudniły w sieni, drzwi otworzyły się z trzaskiem. Ojciec podniósł głowę. Na progu stał najstarszy chłopiec i trzymał na rękach małą kukłę, owiniętą kocykiem i wrzeszczącą przeraźliwym głosem. Za nim tuliła się reszta dzieci, zaróżowiona od biegu, roześmiana. Chłopiec podbiegł wprost do matki. Uśmiechniętym wzrokiem zajrzał w jej rozwarte szeroko, niemogące uwierzyć oczy.

— Mamo! Znalazłem go! Stary ogrodnik go już wziął, ale zostawił na chwilę na ławce przed domem, a ja wziąłem, zabrałem... przyniosłem ci małego, mamo, cieszysz się? Cieszysz się? Dajże mu jeść, bo tak mi krzyczy całą drogę...

Dzieciak rzeczywiście darł się w niebogłosy. Ale ona jeszcze była jak we śnie, nieprzytomna prawie z wrażenia. Wolno, wolniutko, jakby bojąc się spłoszyć ruchem ten cudowny sen, objęła ramionami krzyczące dziecko, przytuliła do piersi. Coś, niby jęk, niby śmiech, wydarł się z zaciśniętego gardła. Tego było za dużo! Wyczerpana okropnie, znużona zbyt wielkiem szczęściem, zbladła, i przechyliła się gwałtownie wtył.

— — — — — — — — — —

Gdy otworzyła oczy, leżała w łóżku. Tuż przy niej spało dziecko, z buzią czerwoną i brzydką w świetle porannym. Nad nią pochylała się wielka, ciemna postać męża, a jego ręka szorstka i ciężka gładziła delikatnie jej włosy. Ciepły, przebaczający wszystko głos, mówił czule i kojąco:

— No, no, Marta, spokojnie, spokojnie! Już wszystko dobrze teraz, już zapomnij o tem! Teraz śpij, a ja się też położę. Zmęczony jestem. Dzieci poszły... A ty nie płacz! No, nie płacz, nie masz czego! Po co? — Przebaczyć? A cóż ja ci mam do przebaczenia? Samaś zrobiła, samaś cierpiała, ale nie trzeba było, nie trzeba... co Bóg dał... No, śpij teraz. Śpij!

Tak. Wszystko już było dobrze. Spać, nareszcie spać!

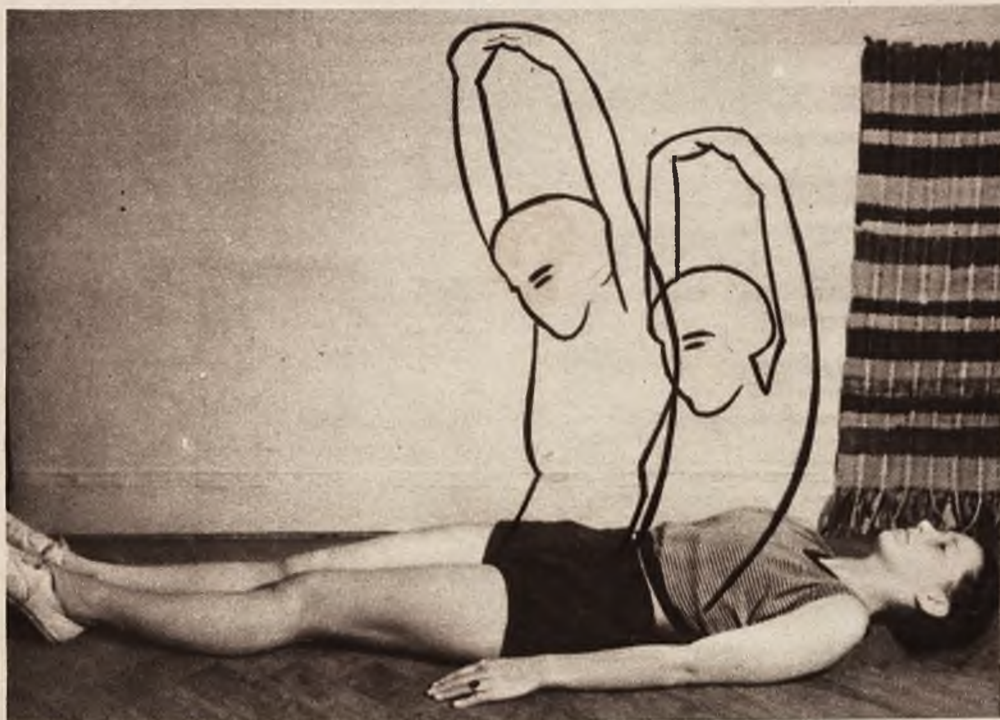
Objęła ramieniem mocniej ciepłe, niemowlęce ciałko, tchnące takim wielkim spokojem i zamknąwszy pod powiekami pierwszy jasny, szczero-złoty promień słoneczny, zapadła w głęboki, spokojny sen...



PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie XX.



Powyżej: Nie odrywając nóg od posadzki, podnosimy się ruchem powolnym w górę i tak samo powracamy z powrotem do pozycji leżącej...

W ostatnich czasach zajmuje się medycyna bardzo uważnie i skrupulatnie zagadnieniem zmęczenia, występującego u kobiet, którego powodem są przeważnie słabe nogi. Źródło siły kobiecego ciała tkwi właśnie w dolnych kończynach, na których osłabienie kobiety uskarżają się najczęściej. Męczą się szybko stojąc i chodząc. Fabrykanci damskiego obuwia mają coraz większe kłopoty z dobraniem bucików, któreby były najwygodniejsze i najlżejsze.

Badania lekarzy wykazały, że słabość nóg kobiety jest spowodowana nietylko zbyt wysokiemi obcasami, nietylko słabą muskulaturą nóg lub rozszerzeniem naczyń krwionośnych i limfatycznych, ale przedewszystkiem nadwyrężoną muskulaturą brzucha. Niedomaganie to pochodzi przeważnie ze złego ułożenia miednicy, spowodowanego nieracjonalnem trzymaniem się.

Wzmocnienie muskulatury brzucha jest niezbędne. aby dolnej części naszego tułowia nadać odpowiednią prężność. Jest to bardzo ważne nietylko dla kobiety, zmuszonej do pracy, ale także dla kobiety jako przyszłej matki. Oto jak wyglądają ćwiczenia, służące do wzmocnienia muskulatury brzucha:

1) Siadamy na podłodze, wznosimy ramiona lekko w górę i uginamy grzbiet ku tyłowi, wykonując ten ruch wolno od najniższych do najwyższych kostek kręgosłupa. Następnie układamy ramiona w bok i silnym podrygiem wznosimy ciało do pozycji siedzącej, nie unosząc jednak nóg z podłogi. Przy tem ćwiczeniu jest ważne swobodne trzymanie szyi; całe napięcie tułowia ma być zdane na muskulaturę brzucha. Uginając tułów łukiem ku tyłowi, musimy czynić to powoli, czując formalnie zginanie się każdej kostki kręgosłupa. Gdy już przyswoiliśmy sobie to ćwiczenie, zginając zwolna tułów w tył, musimy nauczyć się także powolnego wyprostowywania się, licząc do ośmiu. Prostując się, wdechamy powietrze — zginając się ku tyłowi, wydechamy je.

2) Opieramy się na lewem kolanie, wyprężając w przód prawą nogę. Ramię ma stanowić przedłużenie korpusu. Następnie przechylamy się tak silnie naprzód, aby tułów i ramię stanowiło prostą linję — i ujmujemy lewą ręką lewą stopę. I przy tem ćwiczeniu należy mocno wyprężyć miednicę, aby stanowiła podporę w tej pozycji.

Teraz pochylamy się, zginając prawe ramię ku czubkom palców prawej stopy, zaś lewe ramię wyprężamy w górę tak silnie, aby obydwa ramiona stanowiły jedną linję. Przy pochylaniu się wciągamy brzuch.

Obydwa te ćwiczenia przyczynią się znacznie do wzmocnienia muskulatury brzucha, a temsamem do uelastycznienia i wzmocnienia bioder i nóg.



Na prawo: Klęcząc na jednej nodze, przeginamy ciało w tył i potem w przód...

ŻYCIE artystyczne

DO STOLICY X MUZY



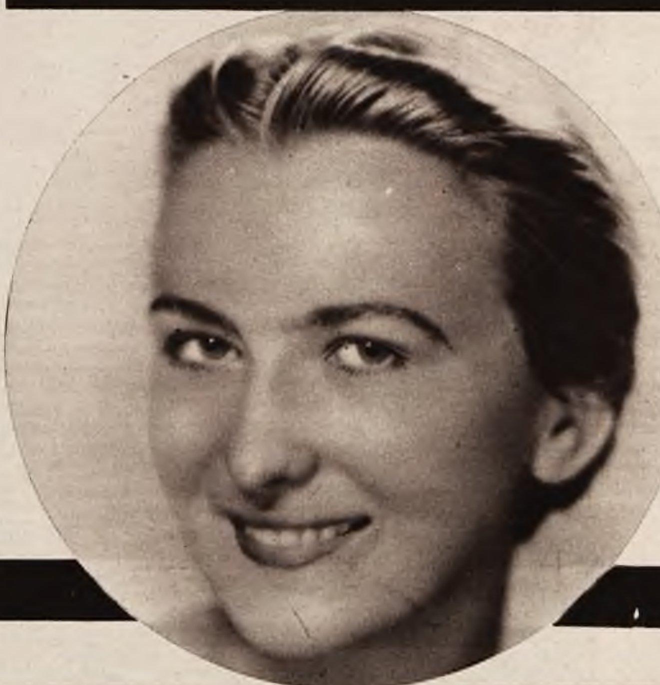
Danielle Darrieux, najznakomitsza obok Annabelli, artystka francuskiego filmu, przyjęła engagement do jednej z wytwórni amerykańskich i w ubiegłą sobotę opuściła Paryż, udając się do Hollywood. Na zdjęciu: Artystka w otoczeniu przyjaciół przed odjazdem na dworcu St. Lazare w Paryżu.

Z FESTIVALU W SALZBURGU



Wśród znakomitych dyrygentów, którzy wystąpili na tegorocznym festivalu w Salzburgu, znalazł się i słynny Toscanini, uchodzący w całym świecie za mistrza batuty kapelmistrzowskiej. Na zdjęciu: Toscanini w towarzystwie żony posła polskiego w Wiedniu, p. Lucjany Gawrońskiej, na bankiecie w Salzburgu.

WŚRÓD NAJMŁODSZYCH GWIAZDEK.



Janina Anusiakówna ukończyła w 1936 r. P. I. S. T. i rozpoczęła swą pracę teatralną w Sosnowcu pod dyrekcją J. Gołaszewskiego. Praca w teatrze prowincjonalnym, to najlepsza zaprawa dla młodych talentów, które z łatwością otrzymują te role, na jakie w stolicy czekać muszą latami. Twarzyczka p. Anusiakównej odznacza się rzadką regularnością rysów, a z ślicznych zielonkawych oczu tryska radość życia, talent i energja, a czai się marzenie o zdobyciu sławy. Janina Anusiakówna ma już za sobą szereg ról, a więc czupurnego podlotka Betty w „Szesnastolatce", Hankę gwiazdę filmową w „Ludziach na krze", Martę z „Tajemnicy lekarskiej", Lucynę z „Daru poranka" i Wandę z „Męża z grzeczności".

Widocznie młoda artystka przysłużyła się sztuce i podobała się publiczności, skoro w obecnym sezonie zaangażowana została ponownie do Teatru Miejskiego w Sosnowcu, gdzie wystąpi w „Małżeństwie" i w „Małej Kitty i wielkiej polityce", w której to sztuce kreować będzie główną rolę.

Z TEATRU MALICKIEJ.



W Teatrze Malickiej cieszy się obecnie dużem powodzeniem sztuka Daviesa p. t.: „Mięczak", głównie dla doskonałej gry zespołu z Marją Malicką na czele. Obok niej świetnie gra rolę miss Bakster Zofja Gryf-Olszewska, artystka, która dla swego niepowszedniego kunsztu aktorskiego zdobyła sobie zasłużone uznanie. Na zdjęciu: Z. Gryf-Olszewska.

Fot. Foto Forbert — Warszawa.

KAZIMIERZ SZUBERT FILMUJE.

Kazimierz Szubert, artysta teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, jest jednym z najświetniejszych komików charakterystycznych. Grę jego cechuje zawsze wielki umiar i umiejętne wyzyskiwanie środków ekspresji scenicznej. Ostatnio Kazimierz Szubert stanął przed objektywem filmowym, nagrywając do filmu, którego scenarjusz, osnuty na przeżyciach lotników, napisał Wacław Sieroszewski, a dialogi Antoni Cwojdziński. Na zdjęciu poniżej: Szubert ze swą partnerką p. M. Chmurkowską w jednej ze scen filmu.



„KRÓL NA JEDNĄ NOC".



Teatr „Wielka Rewja" przy ul. Karowej w Warszawie wystawił komedję muzyczną „Król na jedną noc", opracowaną przez Marjana Hemara. Kapitalną parę charakterystyczną odtwarzają Dymsza i Znicz, których djalogi publiczność żywo oklaskuje. Prawdziwą ozdobą przedstawień są występy doskonałej tancerki i wodewilistki Luni Nestor, którą widzimy na zdjęciu razem ze Zniczem.



Na turfie



Mało jest może imprez sportowych, któreby posiadały tak starą i piękną tradycję, jak konne wyścigi. Od stu lat stanowią one we wszystkich niemal krajach Europy przedmiot żywego zainteresowania całego świata sportowego, a ponadto i przedewszystkiem punkt zborny, t. zw. eleganckiego świata. Spotyka się na nich elitę towarzyską, począwszy od arystokracji i finansjery, aż po sfery teatralne i artystyczne, piękne kobiety i bogatych snobów, ekscentryczne aktorki i dostojnych przedstawicieli władz. Ascott pod Londynem, Longchamps i Auteuil pod Paryżem, Hoppegarten pod Berlinem czy Freudenau pod Wiedniem — to już nietylko nazwy miejscowości, ale synonimy tego wszystkiego, co określamy angielskiem słowem „fashionable".

Trudno oprzeć się wrażeniu, że tę najwyższą towarzyską „rangę", którą od lat zachowały konne wyścigi wśród wszystkich innych, niemniej może atrakcyjnych sportowych imprez, zawdzięczają nietylko tradycji, lecz przedewszystkiem swym walorom estetycznym. Któż nie przyzna racji, że trudno o piękniejszy widok? Na szeroko soczystą zielenią podmalowanem tle rozległego błonia, mienią się w słońcu ruchliwemi plamami barwne kurtki dżokejów, rysują się szlachetne sylwetki rasowych koni, a całość obrazu zamyka pierścień trybun, przepełnionych strojną i gwarną publicznością. Nic dziwnego, że tak wielu malarzy urzekło kolorystyczne piękno tego obrazu. Już Géricault utrwalił na płótnie porywający rytm końskiego galopu na wyścigach w Epsom, a świetny impresjonista Degas wielokrotnie malował motywy z wyścigów w Auteuil i Longchamps, wyzyskując je dla studjów ruchu i coraz to nowszych kompozycyj kolorystycznych.



Derby — to jedna więcej okazja do zademonstrowania ostatnich kreacyj mody...



W sezonie każdej stolicy wyścigi konne — to jego punkt kulminacyjny i najważniejszy niejako punkt programu. Nic dziwnego, gdyż dostarczają one wrażeń i emocyj najrozmaitszych, dla każdego innych: sportowiec będzie się rozkoszował widokiem rasowych koni, napiętych w wspaniałym galopie, jak lśniące łuki, będzie z zapartym tchem śledził wysiłek koni i jeźdźców. — Amator hazardu z niemniejszem podnieceniem oczekiwać będzie na rezultat wyścigu, mogący mu przynieść poważną wygraną lub stratę w totalizatora. Snob sycić będzie swe oczy widokiem wytwornego tłumu, rozsypanego na zielonem błoniu, mieniącego się barwami świetnych tualet kobiecych, przeplatanych dyskretnie czernią męskich żakietów.

A kobiety? Dla nich wyścigi to przedewszystkiem emocjonująca rewja mody, dająca konkretną i najbardziej autorytatywną odpowiedź na pytanie: Co się w tym sezonie będzie nosić? Z wyścigów korzystają wielkie domy mody i wyzyskują je dla reklamy swych najnowszych kreacyj. Wśród tłumu eleganckiej publiczności przewijają się smukłe postacie ślicznych modelek, lansujących z wdziękiem i pewnością siebie najświeższe pomysły mody nowego sezonu. Biegną za niemi ciekawe spojrzenia kobiet i — nietylko kobiet; trzeba bowiem pamiętać, że wielkie firmy mody wybierają na ten cel najładnejsze modelki, wychodząc ze słusznego założenia, że to najlepsza dla nich reklama.

Tegoroczne jesienne wyścigi, dzięki chłodnej pogodzie, stały się przedewszystkiem

rewją futer i jedwabnych okryć. Potwierdziły one w całej pełni fakt, że najbliższy sezon zimowy stać będzie pod znakiem futra, które królować będzie niepodzielnie nietylko na okryciach, ale na kostjumach dwu i trzyczęściowych kompletach, kapeluszach, a nawet sukniach. Rozrzutnie i kapryśnie, nie oglądając się na praktyczność i nie licząc się z wysoką ceną szlachetnych futer, apodektyczna „pani moda" szafuje niemi hojnie i bez ograniczeń. Urocze modelki, dzięki tej pięknej i strojnej, luksusowej modzie stały się prawdziwą ozdobą wyścigowego toru.

Panie z publiczności nie pozostają w tyle, jeśli chodzi o efektowność i elegancję strojów. Najdroższe futra, wytworne tualety i piękna biżuterja składają się na obraz rafinowanej, luksusowej elegancji. W każdym kraju, jeśli się chce zobaczyć najpiękniejsze kobiety i najelegantsze stroje, trzeba iść na wyścigi. Najwyższą pod tym względem opinję mają wyścigi w Ascott, gromadzące całą śmietankę angielskiego high-life'u, a nadewszystko wyścigi w Auteuil, na których zobaczyć można cały elegancki Paryż. Przed rozpoczęciem właściwych wyścigów, na tzw. „pesage" piękne i strojne kobiety rywalizują ze sobą elegancją i wdziękiem. Jest to prawdziwy „jarmark próżności", dostarczający tematu do opowiadań i ploteczek na five'ach i „cocktail-party" przez kilka tygodni potem. Kto chce być zaliczanym do osobistości, o których się mówi, musi zadokumentować swą przynależność do eleganckiego świata swą obecnością w Auteuil.

Wyścigi nie są jednak widowiskiem, przeznaczonym jedynie dla bogatych. Poza wytwornemi trybunami gromadzi się w Auteuil barwny i gwarny tłum paryski, biorąc żywy udział w sportowych emocjach turfu. Oklaskuje faworytów, okrzykami dodaje „gazu" swym ulubieńcom, wygrywa i przegrywa w „totka" z takiem samem przejęciem, jak ci, którzy ryzykują tysiące.

I mimo, że sporty motorowe budzą dziś tak żywe zainteresowanie, można stwierdzić bezwątpienia, że konne wyścigi pozostaną jednak jeszcze długo najatrakcyjniejszą i najpopularniejszą imprezą sportową. Bezduszna maszyna, choć jest wspaniałem arcydziełem ludzkiej wynalazczości, nie zastąpi nigdy rasowego konia, jeśli chodzi o walory estetyczne. To też mimo rozpędu motoryzacji, zawsze znajdą się hodowcy, pasjonujący się rasowym rumakiem i zawsze znajdą się rzesze sportowców i amatorów, entuzjastycznie oklaskujących zwycięzców na turfie. **Lady Like.**



Powyżej: Defilada modelek stanowi jeden z najbardziej atrakcyjnych punktów programu podczas każdych wyścigów konnych.



Na lewo: Kapelusze, noszone do jesiennych płaszczy i futer, odznaczają się ekscentrycznym wyglądem.





Poniżej: Widok ogólny toru wyścigowego w Epsom.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

ZUPA Z MLECZKA CIELĘCEGO (dla ozdrowieńców i dzieci). Duże mleczko, odcięte z mostku cielęcego, postawić na durszlaku pod płynącą wodę z kranu przez 15 minut, następnie sparzyć wrzącą wodą i obrać z błon i żyłek. Na łyżce masła smaży się drobno posiekaną małą cebulkę, wkłada mleczko cielęce, poprzednio przygotowane i dusi pod przykryciem przez godzinę, dolewając w razie potrzeby rosołem z kości cielęcych. Uduszone mleczko sieka się drobno, zaprusza łyżeczką mąki, dolewa potrzebną ilość rosołu, zagotowuje i wydaje z grzankami lub smażonym grzybkiem.

PRZEKŁADANIEC JARZYNOWY. Elegancką tę przystawkę przygotować można z jednego rodzaju jarzyny, np. szpinaku lub kalafjora, grzybków i groszku zielonego, i każdą z tych jarzyn należy przygotować osobno w niewielkiej ilości, jako purée t. j. drobno posiekane (prócz groszku, który pozostaje w całości). Przygotowane jarzyny trzyma się w cieple na parze, tymczasem wysmaża się kilka okrągłych omletów w poniżej podany sposób, nakłada na każdy omlet inną jarzynę i wkłada z powrotem w całości; trzonkiem łyżki drewnianej przebija się w kilku miejscach razem złożone przesmarowane omlety. Pół szklanki śmietany rozbija się z całem jajem, polewa przekładaniec i zapieka przez 15 minut w piecyku. **Ciasto na omlety** sporządza się z 5 żółtek, które się rozciera z łyżką masła, wśród ucierania dolewa się 4 łyżki mleka i dodaje potrosze 5 łyżek dobrej gładkiej mąki, oraz pół łyżeczki soli. Wkońcu domieszać należy ostrożnie pianę z 5 białek. Smażyć z obu stron na mocno rozpalonem maśle; można je też wypiekać w piecyku. Dla amatorów można potrawę posypać parmezanem.

SZCZUPAK W SOSIE KOPROWYM. Oczyszczoną rybę kraje się w porcje i gotuje w słonej wodzie, zakwaszonej łyżką octu z dodatkiem kawałka selera, pietruszki i marchewki, oraz kilku ziarnek pieprzu zwykłego. Rybę należy zawsze gotować powoli na kraju blachy, inaczej się rozpadnie. Ugotowane kawałki ryby wyjmuje się z rosołu, układa na półmisku i oblewa następującym **sosem**: Z 4 dkg masła i tyleż mąki sporządza się jasną zasmażkę, rozprowadza wystudzonym rosołem z pod ryby, zagotowuje i podprawia śmietaną (pół szklanki) rozkłuconą z 1—2 żółtek, oraz łyżką siekanego kopru i szczyptą cukru. Sos musi być gęsty. Jako dodatek podaje się osobno ryż, purée z ziemniaków lub makaron.

ZAJĄC DUSZONY Z JARZYNAMI. Do tego celu pieczeni zajęczej nie bajcuje się, lecz zaraz po obciągnięciu myje się go szybko, oczyszcza z błon i rąbie w kawałki, które się układa w rądlu na maśle i różnych drobno pokrajanych jarzynkach. Następnie przykrywa dobrze dopasowaną pokrywą i dusi, podlewając gorącą wodą, tylko tyle, aby się nie przypaliło. Mięso do miękkości uduszone, wyjmuje się z rondla, sos zaś wraz z jarzynami przeciera się przez sito, podprawia łyżką mąki, rozkłuconej w małej szklance wina czerwonego, zagotowuje, wkłada mięso napowrót do sosu, podgrzewa silnie nie gotując więcej i wydaje na głębokim półmisku, obłożone makaronem lub tartemi ziemniaczkami.

KRUCHY PLACEK Z OWOCAMI PO SZWEDZKU. Ciasto zagniata się z 10 dkg masła, 15 dkg mąki, 5 dkg cukru. Dla aromatu dodaje się startą skórkę małej cytryny. Szybko zagniecione ciasto zawija się w serwetę i odstawia w chłodne miejsce na godzinę, poczem się je wałkuje na grubość ołówka i wykłada niem spód tortownicy, formując brzeg na 2 cm wysoki. Ciasto piecze się w miernem gorącu i przestudza pozostawione w tortownicy. W czasie pieczenia ciasta, przygotowuje się jabłka. Użyte tu być mogą tylko bardzo dobre kruche jabłka deserowe, które ołupane, szatkuje się w cieniutkie płatki, posypuje cukrem z cynamonem i miesza z łyżką konfitury z róży lub wiśni. Osobno ubija się na parze pianę z 3 białek i 14 dkg cukru. Upieczony placek nakłada się jabłkami, przykrywa gęstą pianą merengowaną (ubitą na parze), posypuje migdałami i zapieka w gorącym piecyku na złoty kolor. W miejsce jabłek użyć można każdego innego surowego owocu najlepszej jakości. Doskonale nadają się tu np. winogrona w odmianie bezpestkowej, banany mięszane z brzoskwiniami lub ananasami itp.

LEGOMINA WIEDEŃSKA Z ŚLIWKAMI. Ćwierć litra mleka, 2 łyżki cukru, szczyptę soli, 2 żółtka i około 17 dkg mąki rozkłucić spiralką od bicia piany na gładkie płynne ciasto i domieszać pianę ubitą z 2 białek. Na dużej patelni rozpalić łyżkę masła, wylać na nią przygotowane ciasto, wstawić do piecyka, a gdy się podniesie i trochę zetnie, posypać drobno pokrajanemi śliwkami i wstawić napowrót do piecyka na 15 minut. Gotowe rozrywa się dwoma widelcami na kawałki i osypuje cukrem z wanilją.

Sc. Ko.

Nowości gospodarstwa domowego.



Elektryfikacja gospodarstwa domowego nietylko je upraszcza i zaoszczędza czas, ale także przyczynia się do ekonomiczności. Oto racjonalnie zapełniona produktami spożywczemi elektryczna lodownia, chroniąca zapasy przed zepsuciem.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 41 — **Październik** — 31 dni

Dzień	Jadłospis
NIEDZIELA **3** Teresy z Liseux	Bulion z jajem. Paszteciki francuskie z móżdżkiem. Zając duszony z jarzynami. Makaron do mięsa. Kruchy placek z winogronami. Kolacja: Rozbef na zimno z sosem tatarskim.
PONIEDZ. **4** Franciszka Ser.	Zupa kalafiorowa z grzankami. Kotleciki jarzynowe z grzybowym sosem. Pieczeń barania z marchewką. Kompot mieszany. Kolacja: Pasztet z zająca na zimno.
WTOREK **5** Placyda	Rosół "Julienne". Sztuka mięsa z ostrym sosem musztardowym. Pieczona kaczka z czerwoną kapustą. Legomina wiedeńska. Kolacja: Szpinak z sadzonemi jajami.
ŚRODA **6** Brunona	Zupa pomidorowa z ryżem. Przekładaniec jarzynowy z smażonemi ziemniaczkami. Dzikie ptaszki lub kurczę w śmietanie z kluseczkami. Kompot z surowych owoców. Kolacja: Płatki z szynką wypiekane.
CZWARTEK **7** Justyny	Krupnik z drobiu. Kapusta włoska z gruszkami po serbsku /z baraniną/. Kotlety wieprzowe z kiszona kapustą. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Kruszka cielęce w sosie.
PIĄTEK **8** Brygidy wd.	Barszcz zabielany z jajem na twardo. Knedel serwetkowy z sera i grysiku z rumianem masłem. Szczupak w sosie koprowym. Strudel z jabłkami. Kolacja: Ruskie pierożki.
SOBOTA **9** Dionizego	Zupa jarzynowa purée z grzybkiem. Hachée z mięsa rosołowego. Paprykarz cielęcy z kluseczkami. Gruszki z kremem. Kolacja: Grzybki w omletach.

HOCKI-KLOCKI

DOSKONAŁY ŚRODEK DO CZYSZCZENIA.



Trzeba odczyścić ten witraż... To najlepszy środek... ! ! !

(„Ric et Rac")

Rozwiązania z Nru 39-go.

PROFESOR UŁAMEK.

Od biurka do drzwi sypialni było 13 kroków w prostej linji.

OBRUS PANI WRÓBELKOWEJ



Rysunek wskazuje rozwiązanie zadania.

LICZMANY.

Liczmany wyciągnięte przez dzieci były następujące: Henio wyciągnął 6 i 10; Ala — 4 i 7; Gucio — 1 i 3; Marysia — 8 i 9; Lucynka — 2 i 5.

NOWOCZESNY DALEKI WSCHÓD.



— Korzystamy z bardzo wielu współczesnych wynalazków. Tak naprzykład do poruszania maszyny, produkującej elektryczność dla pałacu, użyliśmy kręcącego się derwisza... (*„Ric et Rac"*)

KTO BYŁ PIERWSZY?

Bolek pierwszy dowiedział się, że padł strzał.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

OSIEM KART

1	3
2	4
7	5
9	8

Profesor Ułamek ułożył osiem ponumerowanych kart na stole, w sposób wskazany na rysunku. Zadanie polega na tem, aby przy najmniejszej możliwej ilości przekładań tak karty ułożyć, żeby sumy cyfr obu kolumn były sobie równe.

GŁOSOWANIE.

„Osoby głosujące za wnioskiem niech podniosą rękę do góry", rzekł przewodniczący „Stowarzyszenia starszych panów do walki z obcinaniem włosów u kobiet". Licząc podniesione ręce spostrzegł, że wniosek przeszedł większością 7 głosów. Niebawem jednak okazało się, że w podnieceniu 6% głosujących za wnioskiem podniosło obie ręce. Po uwzględnieniu tej nieprawidłowości okazało się, że wniosek upadł większością 2 głosów. Ilu starszych panów głosowało?

PANI SKOWROŃSKA I JEJ DZIECI.

Pani Skowrońska ma trzy razy więcej lat niż wynosi suma lat jej dzieci. Oczywiście stosunek ten będzie się zmniejszał z roku na rok. Za jedenaście lat wiek pani Skowrońskiej będzie się równał sumie lat jej dzieci. Wiek najstarszego dziecka jest równy iloczynowi lat dwóch pozostałych. Każde z dzieci było urodzone w innym roku.

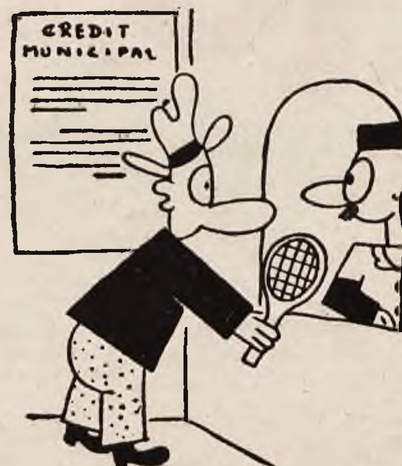
Po ile lat mają wszystkie dzieci?

DWA NACZYNIA.

Mamy dwa naczynia o tej samej objętości: jedno z nich jest puste, drugie zaś wypełnione wodą. Połowę zawartości drugiego naczynia przelano do pustego — i tę samą czynność powtórzono drugi i trzeci raz, tak, że ostatecznie naczynie, które początkowo było puste, obecnie jest do połowy napełnione wodą.

Ile wody pozostało się w drugiem naczyniu?

NOWY SEZON W LOMBARDZIE.



— Chciałbym zastawić moją rakietę i odebrać narty... (*„Ric et Rac"*)

„JESIENNE CIĄGI".



Rys. M. Piotrowski, Warszawa

NA MAŁEJ STACYJCE.



— Nie dziwi mnie wcale, że pociąg nam uciekł, gdyż maszynista winien mi jest 50 franków... (*„Ric et Rac"*)

To warto poznać..

NA SCENIE.

KRAKÓW. Nowy sezon upływa pod znakiem wesołości. Po „Kolecie" i „Grubych rybach" ujrzeliśmy krotochwilę francuskiego autora pt.: **„Pierwszy dancing Zuzanny"** w dowcipnym i zgrabnym przekładzie p. Edyty Gałuszkowej. Rzecz jest lekka i pikantna; widzimy rodzaj „Tańca nad przepaścią", ale mimo to nikt do niej nie wpada...

Najwiekszy sukces odniósł Wiktor Biegański w roli niemłodego dramaturga, mającego kłopoty ze swoją nową sztuką (wymagającą przeróbek) i z młodą i urodziwą żoną. Z innych wykonawców należy wymienić: występującą po raz pierwszy na scenie krakowskiej Jadwigę Kopijowską (w roli żony), H. Bielską, (kucharka Zuzanna). Modzelewskiego w roli aktora-amanta i Jaworską (subretka).

TORUŃ. Korzystając z gościny Junoszy Stępowskiego, teatr Ziemi Pomorskiej wystawił **„Cara Pawła"** Merežkowskiego, w reżyserji Piekarskiego, z Junoszą Stępowskim w roli tytułowej. Oprócz wspaniałej kreacji świetnego artysty, należy wymienić pp.: A. Radwana Łodzińskiego jako hr. Pahlena gubernatora Petersburga, oraz W. Surzyńskiego, jako następcę tronu Aleksandra. Cały zespół grał bardzo dobrze.

POZNAŃ. Teatr Polski wprowadził na scenę na oficjalne otwarcie sezonu **„Krakowiaków i górali"** J. N. Kamińskiego, w świetnem opracowaniu Zygmunta Nowakowskiego. Jak wiadomo, opracowanie wybornego pisarza zamieniło tę sto lat liczącą „operę narodową" na „zabawę dramatyczną", która pozwala na realizacje tego utworu na scenie teatru dramatycznego. Widowisko to doznało bardzo życzliwego przyjęcia. Reżyser W. Czengery zdołał sprawnie wywiązać się z zadania rozmieszczenia na szczupłej scenie tłumu wykonawców.

BYDGOSZCZ. Komedja Bus-Feketego p. t: **„Jan"** znalazła na scenie Teatru Miejskiego wybornych wykonawców. Sam utwór węgierskiego pisarza należy do najlepszych jego sztuk. W ogólnym zarysie przypomina nieco utwór Barriego pt.: „Sługa Jego Lordowskiej Mości". Kamerdyner konserwatywnego premjera zostaje wybrany na posła stronnictwa opozycyjnego. Mimo to, pełni dalej sumiennie swoją funkcję kamerdynera. Rola tytułowa przypadła p. Kierczyńskiemu, który wywiązał się z niej kapitalnie. P. Tatrzański zagrał starego arystokratę-premjera. P. Jabłonowska jako hr. Katinka podbijała widownię akcentami dramatycznemi. Reżyserowała p. Nuna Młodziejowska Szczurkiewiczowa.

NOWE KSIĄŻKI.

„RAJSKA JABŁOŃ" POLI GOJAWICZYŃSKIEJ Drugi tom „Rajskiej jabłoni" przynosi dalsze losy „dziewcząt" z Nowolipek, które od czasu tamtej powieści Gojawiczyńskiej dorosły i powychodziły zamąż. Powieść Gojawiczyńskiej posiada swój ciężar gatunkowy, to niewątpliwie wysoka klasa pisarska. Po zamknięciu książki mamy długo przed oczami rozległy obraz środowiska, dokonany w kilku przekrojach. Pod spokojnym, pozornie beznamiętnym nurtem opowiadania kryją się codzienne troski i kłopoty, „wieczne zmartwienia" tych ludzi.

Autorka nie należy do pisarzy, którzy w swych powieściach zamykają osobistą spowiedź, dla których forma powieściowa jest pretekstem do mniej lub więcej wyrazistego porachunku z rzeczywistością. Tu trzeba wymienić Montherlanta, a także, choć w innym typie, Céline'a.

Gojawiczyńską interesuje życie każdej z bohaterek utworu, każda otrzymuje staranną a żywą charakterystykę. Zwrócono już uwagę na „feministyczne" zabarwienie „Rajskiej jabłoni" (i „Dziewcząt z Nowolipek"). Istotnie, autorka najgorętszemi barwami maluje kobiety. — Im najwięcej poświęca miejsca. Nie umniejsza to wartości artystycznej książki.

„PANI ZACHODU" P. BENOIT'A Ten „staroświecki" romans umieścił autor na Dzikim Zachodzie, w okresie, kiedy podróżowanie (wozem, karawaną) na ogromnych przestrzeniach Stanów Zjednoczonych uchodziło za rzecz niebezpieczną, z uwagi na możliwość napadu czerwonoskórych. Na tem tle rysuje się „trójkąt": pięknej Arjany, jej męża i Evansa. Dołącza się tu jeszcze stary „wyga" Sam Butler, który wkońcu okazuje się „przyczajonym" sprawcą katastrofy tej trójki. Jest to powieść, nadająca się znakomicie na ekran: romans Benoit'a urozmaicają epizody takie, jak jazda wozami na Dziki Zachód, knowania Butlera itp. **J. J.**



Niedziela, 3 września.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża. Po nabożeństwie koncert z płyt.
12.15 Koncert z Romy z udziałem Jana Kiepury.
11.15 Muzyka rozrywkowa.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci.
16.05 Muzyka bułgarska z okazji święta narodowego Bułgarji.
16.45 Powieść mówiona.
17.00 Koncert rozrywkowy.
19.00 „Zegar Pana Tomasza" z cyklu „Kurant staroświecki".
19.30 William Primrose gra.
20.00 Koncert chóru męsk. „Arion".
21.15 Wesołe audycje w opracowaniu Marjana Hemara.
22.00 I. audycja z cyklu Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki.
22.25 Oktet J. H. Squire'a.

Poniedziałek, 4 września.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Od warsztatu do warsztatu — "Trykotarstwo" — z Łodzi.
15.45 „Z pieśnią po kraju".
16.15 Trio salonowe P. R.
17.15 Recital fortepianowy Haliny Sembratówny.
18.10 Lekkie parafrazy popularnych kompozycyj (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 Dyskutujmy: „Czytelnik i jego dziennik".
20.00 Melodje operetkowe.
21.30 Nowości poetyckie.
21.50 Koncert wieczorny — z Wilna.

Wtorek, 5 września.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Fragmenty symfoniczne — płyty.
15.45 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci.
16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych.
16.15 Pogodne melodje — w wyk. kwartetu Schrammla.
17.00 „Sao Paolo i Butantan" — reportaż.
17.15 Audycja muzyki portugalskiej z okazji święta nar. Portugalji.
18.25 Muzyka.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 „Listy miłosne wielkich poetów" — wieczór literacki.
20.00 Transmisja z Filharmonji Warsz. II Koncertu, poświęconego twórczości Szymanowskiego.
21.10 Muzyka taneczna.

Środa, 6 września.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.45 Georg Kulenkampf i Gaspar Cassado grają (płyty).
15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla szkół.
16.15 Łódzka orkiestra salonowa.
17.00 „Powstanie w Brasławszczyźnie i Nieświeżu w r. 1919" — odczyt.
17.15 Włoskie arje i pieśni.
18.10 Georges Boulanger wykona swoje utwory.
18.35 Audycja dla wsi.
19.20 Pieśni Szwajcarji francuskiej.
19.35 „Rola nauki w kulturze współczesnej" — odczyt.
20.00 Lekkie wiązanki wokalne i instrumentalne (płyty).
21.00 Koncert chopinowski.
22.00 Koncert popularny orkiestry wileńskiej.

Czwartek, 7 września.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół — poranek muzyczny dla szkół powszechnych.
11.40 Koncert.
15.45 Wędrówki muzyczne — audycja z Wilna.
17.15 Koncert solistów.
18.25 Muzyka.
18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.
19.00 Premjera słuchowiska „Chiromantka".
19.30 Minjatury muzyczne.
20.00 Koncert symfoniczny z okazji festivalu sztuki polskiej. Transmisja z Filharmonji Warszawskiej.
21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki.
22.00 Muzyka taneczna.

Piątek, 8 września.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 „Gra orkiestra Filharmonji Berlińskiej" — koncert z płyt.
15.45 „Październik" — pogadanka dla dzieci.
16.15 Koncert Ork. Dętej Tramwajów i Autobusów Miejskich.
17.00 „Organizacja opieki nad młodzieżą pracującą w Australji" — odczyt.
17.15 B. Marcello—A. Corelli: Koncert Orkiestry Kameralnej.
18.10 Tercety wokalne i instrumentalne.
18.35 „Dożywiajmy dzieci" — pogadanka dla gospodyń.
19.40 Muzyka.
20.00 Cavaleria lwowiana — operetka w 1 akcie (ze Lwowa).
22.00 Koncert kameralny.

Sobota, 9 września.

6.15 Audycja poranna.
11.15 „Śpiewajmy piosenki" — audycja dla szkół.
11.40 Erik Coates: Cztery drogi — suita.
15.45 „W pustyni i w puszczy" — słuchowisko dla dzieci.
16.15 Koncert Małej Orkiestry P. R. z okazji festivalu sztuki polskiej.
18.15 Pieśni w wykon. barytona Karola Schmidt-Waltera (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
19.50 Przemówienie J. E. ks. Kard. Prymasa Hlonda z okazji Tygodnia Miłosierdzia.
20.00 Koncert solistów.
21.00 „Gre-gre-gregoły" — poszły żaki do szkoły" — audycja muzyczno-słowna.
21.45 „Uprzejmy człowiek" — humoreska.
22.00 Orkiestra Hermana (z Krakowa).

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.